

**POKORA-
KLEJNOT
ŚWIĘTYCH**

Andrew Murray

Andrew Murray

POKORA
KLEJNOT ŚWIĘTYCH

Ebook chrześcijański

Pobrano ze strony: <https://ebookchrzescijanski.wordpress.com/>

Spis treści

Wprowadzenie.....	5
1. Pokora chwałą stworzenia.....	7
2. Pokora tajemnicą uwolnienia.....	10
3. Pokora w życiu Jezusa.....	14
4. Pokora w nauczaniu Jezusa.....	18
5. Pokora dwunastu uczniów.....	22
6. Pokora w życiu codziennym.....	26
8. Pokora a grzech.....	35
9. Pokora a wiara.....	39
10. Pokora a śmierć własnego „ja”.....	43
11. Pokora a radość.....	47
12. Pokora a wywyższenie.....	51

Wprowadzenie

„Pokora” to temat, który nieczęsto poruszany jest nawet w środowiskach chrześcijańskich. Cóż to właściwie jest – pokora?

Niektórzy utrzymują, że to przede wszystkim nasza grzeszna natura zmusza nas do pokory. Czy zatem „musimy” od czasu do czasu popadać w grzech, aby stać się i pozostać prawdziwie pokornymi? Czy w ogóle jesteśmy w stanie sami z siebie uczynić coś w tym kierunku, by nabrać pokory? Czy może – jak myślą niektórzy – tajemnicą prawdziwej pokory jest samowyrzeczenie i samoponiżenie?

Otóż obawiam się, że nasze życie religijne nigdy nie osiągnie pełnej dojrzałości, jeśli nie nauczymy się, co to znaczy być z całego serca pokornym. Prawdziwa pokora wyrasta z trzech ważnych powodów: człowiek powinien być pokorny jako stworzenie, jako grzesznik i jako święty.

Pierwszy odnosi się do pozycji, jaką człowiek zajmował przed upadkiem, a widać to w zastępach niebieskich i w Jezusie, Synu Bożym, który stał się człowiekiem.

Drugi wywodzi się z naszego stanu po upadku. Ma to przyprowadzić nas do tej postawy względem Stwórcy, która przystoi nam jako stworzeniu.

I wreszcie trzeci objawia się w tajemnicy łaski. Poucza nas, że pokora prowadzi do doskonałości w wiecznej szczęśliwości i uwielbienia, im bardziej zatracamy się w przemożnym ogromie zbawczej miłości. Dopiero ta pokora pozwala nam poznać, że dla nas jako stworzonych nie ma nic bardziej naturalnego, nic piękniejszego i bardziej błogosławionego od bycia NICZYM, ażeby Bóg mógł być wszystkim. Albowiem aż nazbyt często zapomina się o jednym: to nie grzech najbardziej upokarza, lecz łaska! Dopiero wtedy, gdy nasza dusza zajmie się rozważaniem cudownej chwały Boga, właściwej Stwórcy i Zbawicielowi, przyjmuje wobec Niego najniższą, najbardziej pokorną postawę. Dopiero wtedy człowiek wyzwala się od samego siebie, dopiero wtedy zostaje ukojona cała jego tęsknota!

W niniejszej książce chciałbym zwrócić uwagę na tę pokorę, która przystoi nam jako istotom

stworzonym. Czynię tak nie tylko dlatego, że w naszym chrześcijańskim nauczaniu związek pomiędzy pokorą i grzechem został już szczegółowo ukazany, lecz także dlatego, że jestem przekonany, iż uchwycenie również innych aspektów pokory jest nieodzowne dla rozwoju naszego życia duchowego. Skoro Jezus w swoim uniżeniu ma być dla nas przykładem, to powinniśmy zrozumieć zasady, na których opiera się owo uniżenie. Musimy znaleźć wspólny grunt, na którym razem z Nim stoimy i na którym może wzrastać nasze podobieństwo do Niego. Wtedy, gdy prawdziwie upokorzymy się przed Bogiem i ludźmi, a pokora stanie się naszą radością – dopiero wtedy poznamy, że nie jest ona jedynie skutkiem zasmucenia z powodu naszych grzechów, lecz że właśnie w niej ukryte jest prawdziwe piękno Jezusa i szczęśliwość niebios.

Jezus, który odnalazł swoją chwałę, przyjmując postać sługi, i który oświadcza: „Ktokolwiek by chciał być między wami wielki, niech będzie sługą waszym.” (Mk 10,43), przez swoje życie ukazuje głęboką prawdę, że nie ma nic bardziej boskiego i niebiańskiego, niż być sługą i pomocnikiem. Wierny sługa, który prawidłowo pojmuje swoją pozycję, odnajduje prawdziwą radość w trosce o potrzeby swego pana. Pokora jest czymś nieskończenie głębszym niż skrucha z powodu grzechów – w rzeczywistości jest ona udziałem w życiu Jezusa. Jedynie w niej osiągamy jako ludzie nasze prawdziwe szlachectwo. Sprawdzając się w roli sług, urzeczywistniamy nasze właściwe przeznaczenie, przypadające nam jako ludziom, stworzonym na obraz Boga.

Kiedy spoglądam wstecz na moje własne doświadczenia w wierze albo rozglądam się po powszechnym kościele Jezusa Chrystusa, ogarnia mnie zdumienie, jak mało dąży się do pokory jako odróżniającego i rozstrzygającego znaku prawdziwych uczniów Jezusa. W nauczaniu i życiu, w codziennym obcowaniu z ludźmi, w publicznych wystąpieniach jak i w bliskiej wspólnocie chrześcijan, w przewodzeniu dzieła Chrystusa i jego wykonywaniu – jak wiele znajdziemy tu dowodów na to, że pokora wcale nie jest uważana za główną cnotę i źródło wszelkiej łaski! A przecież właśnie ona stanowi niezbędną warunek naśladowania Jezusa!

Czy to nie smutne, że bardzo często zmuszeni jesteśmy stwierdzić to o tych właśnie, którzy dążą do większego uświęcenia i ową pretensję do świętości mają wciąż na ustach? Powinno nam dać do myślenia, że owo pragnienie większego osobistego uświęcenia tak rzadko idzie u nas w parze z życzeniem większej pokory. Dlatego nam jako chrześcijanom stawia się wyraźne żądanie, abyśmy z całą wiernością i starannością udowodnili na nowo, że łagodność i pokora serca są głównymi oznakami, po których świat poznaje naśladowców cichego i pokornego Baranka Bożego.

1. Pokora chwałą stworzenia

„Upada dwudziestu czterech starców przed tym, który siedzi na tronie, i oddaje pokłon temu, który żyje na wieki wieków i składa korony swoje przed tronem, mówiąc: Godzien jesteś, Panie i Boże nasz, przyjąć chwałę i cześć, i moc, ponieważ Ty stworzyłeś wszystko; i z woli twojej zostało stworzone, i zaistniało.”
(Obj 4,10-11)

Kiedy Bóg stworzył wszechświat, stworzenie miało uczestniczyć w jego doskonałości i świętości, i przez to odzwierciedlać wspaniałość Jego miłości, mądrości i mocy. Bóg chciał objawić się w swoich stworzeniach i przez nie, udzielając im tyle własnej chwały i dobroci, ile tylko były w stanie przyjąć. Lecz ten udział nie polegał na tym, by dać stworzeniu coś, co mogło ono posiadać samo w sobie, to znaczy pewną miarę życia i siły do dowolnego dysponowania. Nie, w żadnym wypadku! Bóg jest Tym, który, wiecznie żywy, wiecznie obecny, wiecznie czynny, podtrzymuje istnienie wszelkiej rzeczy wszechmocą swojego słowa i przez którego wszystkie rzeczy istnieją. Dlatego stosunek stworzonych do Boga mógł polegać tylko na stałej, nieograniczonej i wszechogarniającej zależności.

Tak jak Bóg stworzył kiedyś wszystko swoją mocą, tak samo mocą swoją musi wszystko podtrzymywać – w każdej chwili. Wystarczy, że stworzenie pomyśli o swoim pochodzeniu i początkach, aby poznało, że wszystko zawdzięcza Bogu. Główna troska stworzenia, jego największa cnota, jego jedyne szczęście teraz i na wiečność, polega na przedstawieniu siebie jako pustego naczynia, w którym Bóg może pozwolić mieszkać i działać swojej mocy i dobroci. Życia, którego udziela Bóg, nie udziela On raz na zawsze, lecz każdej chwili na nowo przez nieustające działanie swojej wszechmocy. Pokora, jako postawa całkowitej zależności od Boga, jest pierwszym obowiązkiem, największą cnotą stworzenia, wręcz źródłem wszelkiej cnoty.

Przeciwnie – pycha, będąca utratą pokory, to korzeń wszelkiego zła i każdego grzechu. Unosząc się nią, aniołowie z zarozumiałością spojrzeli na swój własny wizerunek i nie chcieli dłużej być podporządkowani Bogu. Zbuntowali się przeciwko Niemu i w ten sposób stracili swoje wyjątkowe miejsce przed obliczem Boga. Z Jego obecności i z niebiańskiego światła zostali strąceni

w najgłębszą ciemność. Ale nie dosyć na tym: truciznę pychy – życzenie, aby być takim, jak Bóg – szatan, stary wąż, wsączył także w serca naszych pierwszych rodziców, którzy na skutek tego, utraciwszy swoje wysokie miejsce w raju, popadli w nędzę, w której człowiek znajduje się do dzisiaj. Czyż nie jest to wyraźna wskazówka, że pycha, samowyywyższenie, zarówno w niebie jak i na ziemi jest początkiem, drogą i bramą do piekła?

Stąd wynika jednak, że nasze zbawienie może polegać tylko na odnowieniu utraconej pokory jako pierwotnego i prawidłowego ustosunkowania się do Boga. Jezus przyszedł, by przywrócić na ziemi pokorę, wszczepić ją nam na nowo i w ten sposób uratować nas. Wyrzekł się sam siebie, opuścił boską chwałę i stał się człowiekiem. Pokora, którą w nim dostrzegamy, wypełnia Go nie tylko w niebie – ona sprowadziła Go również do nas, na ziemię. Tu „uniżył samego siebie i był posłuszny aż do śmierci” (Flp 2,7). Jego pokora nadaje Jego śmierci nieskończoną wartość – przez nią stała się naszym zbawieniem. Zbawienie, którego nam teraz użycza, jest niczym innym jak udzieleniem Jego własnego życia, Jego śmierci, Jego sposobu myślenia, Jego ducha i Jego własnej pokory jako podstawy dzieła zbawienia i Jego stosunku do Boga. Jezus wszedł na miejsce upadłego człowieka i swoim życiem wypełnił w doskonałej pokorze to przeznaczenie, które Bóg przypisał człowiekowi jako swojemu stworzeniu. Jego pokora jest naszym zbawieniem. Jego zbawienie to nasza pokora.

Dlatego życie wszystkich zbawionych musi z konieczności nosić cechy uwolnienia od grzechu i całkowitego przywrócenia pierwotnego stanu: wszystkie ich powiązania z Bogiem i ludźmi powinny się odznaczać przenikającą wszystko pokorą. Bez pokory nie ma prawdziwego pozostawania w obecności Boga, nie ma doświadczenia Jego dobroci i mocy Jego Ducha, nie ma wytrwałej wiary, prawdziwej miłości, radości i siły! Jedynie pokora jest glebą żywiącą wszelkie łaski. Brak pokory jest wystarczającym wyjaśnieniem każdej słabości i każdego błędnego kroku. Pokora bowiem nie jest po prostu jedną pośród innych łask czy cnót, lecz raczej źródłem wszystkich łask i cnót, gdyż ona jedna przyjmuje właściwą postawę wobec Boga i pozwala Mu czynić wszystko.

Bóg stworzył nas – jako istoty obdarzone rozumem – takimi, że właściwe zrozumienie prawdziwej istoty albo bezwarunkowej konieczności jakiegoś przykazania pociąga za sobą gotowość do posłuszeństwa. Nawoływaniu do pokory poświęcano w kościele zbyt mało uwagi, zbyt mało została rozpoznana prawdziwa istota i znaczenie pokory. Pokora nie jest czymś, co byśmy przynosili Bogu w darze; ona jest jedynie odczuciem naszej całkowitej nicości. Powstaje ona wtedy, gdy przyznajemy, że Bóg prawdziwie jest wszystkim, i w ten sposób otwiera Mu drogę, na której

może On stać się wszystkim w nas. Kiedy stworzenie uzyska owo prawdziwe szlachectwo i przystaje na to swoją wolą, swoimi przekonaniem, staje się jakby naczyniem, w którym działa i objawia się życie Boga i Jego chwała. Przekonujemy się, że pokora polega po prostu na uznaniu przysługującej nam – jako istotom stworzonym – pozycji i przyznaniu Bogu należnego Mu miejsca.

W życiu wszystkich tych chrześcijan, którzy poważnie starają się o uświęcenie, pokora winna być najbardziej wybijającym się znakiem ich szczęścia. A fakt, że często tak właśnie nie jest, na ogół jest zauważany i krytykowany akurat przez stojących na zewnątrz kościoła. Ale czy nie bierze się to stąd, że pokora nigdy nie zajmowała w życiu i nauce kościoła owej wysokiej pozycji, jaka jej przysługuje? I czy to z kolei nie wynika z zaniedbania owej prawdy, że oprócz grzechu istnieje jeszcze inny, o wiele ważniejszy motyw pokory? Akurat największych świętych i dobrych aniołów przenika najgłębsza pokora. W nich staje się widoczne, że najpiękniejszy i najwyższy kształt pokory polega na radosnym poddaniu się zależności stworzenia od swego Boga. Ufać Bogu bez zastrzeżeń i dawać Mu wolną rękę we wszystkich dziedzinach życia – oto tajemnica doskonałego pokoju i wszelkiej szczęśliwości.

Jestem pewien, że wielu chrześcijan podziela moje doświadczenie: możemy długo znać Pana, i nie wyrobić w sercu owej łagodności i pokory, która w sposób tak nieskończony określa charakter Jezusa. Pokora nie jest czymś, co przychodzi samo; trzeba ją raczej uczynić przedmiotem naszego szczególnego pragnienia, modlitwy, wiary i praktycznego ćwiczenia. W ewangelicznych relacjach widzimy, jak często i wnikliwie Jezus usiłował wyjaśnić swoim uczniom wagę pokory. Lecz jakże ciężko i opornie przychodziło im to zrozumieć!

I dlatego musimy zaraz na początku naszych rozważań przyznać, że nie ma nic, co byłoby dla człowieka rzeczą bardziej naturalną, a jednak tak dobrze ukrytą przed jego wzrokiem, tak podstępna; uciążliwą i niebezpieczną jak pycha! Musimy sobie jasno uświadomić, że tylko bardzo zdecydowane i uparte śledzenie woli Bożej może nam ujawnić, jak bardzo brakuje nam łaski pokory! Dlatego wciąż na nowo uważnie spoglądajmy na usposobienie naszego Pana, tak by nasze serca napełniły się podziwem dla Jego uniżenia i umiłowaniem Jego pokory. Uwierzymy, że

Jezus Chrystus sam objawi nam swoją łaskę i obdaruje nas swoim cudownym życiem, jeśli pokornym sercem poznamy naszą pychę i naszą niemożność przepędzenia jej.

2. Pokora tajemnicą uwolnienia

„Takiego bądźcie usposobienia, jakie było w Chrystusie Jezusie:... wyparł się samego siebie i przyjął postać sługi... uniżył samego siebie i był posłuszny aż do śmierci, i to do śmierci krzyżowej. Dlatego Bóg wielce go wywyższył.”

(Flp 2,5-7)

Drzewo nie może rosnąć, jeśli nie pozostanie związane z korzeniem, który je wydał; a dopóki żyje, może rozwijać tylko taki kształt życia, jaki zawarty był w jego nasieniu. Dopiero wtedy, gdy w tym świetle spojrzymy na upadłego człowieka, zrozumiemy, jak bezwarunkowo konieczne i jakiego rodzaju jest zbawienie, przyniesione nam przez Jezusa Chrystusa.

Kiedy Szatan, ongiś najwspanialszy pośród aniołów, uniósł się przeciwko Bogu w bezmiernej pysze, jego istota zmarnowała się całkowicie i został strącony z niebios. Wtedy to spróbował wciągnąć do swojej rebelii pierwszych ludzi, częstując ich trucizną pychy. Obiecał im, że będą równi Bogu, że będą wiedzieli, co jest dobre, a co złe. A człowiek pozwolił się olśnić ową pozornie tak wspaniałą propozycją i przyjął truciznę.

Przez to jednak został zerwany kontakt ze stwórcą. Trucizna głęboko wniknęła w serca pierwszych ludzi i zniszczyła naturalną pokorę i zależność od Boga, który wszak jest wcielonym światłem, miłością i chwałą i dlatego stanowi dla nas jedyne źródło wiecznego zbawienia. Zamiast bezpiecznego i wiecznie szczęśliwego przebywania w obecności Boga, rozpoczęło się teraz dla człowieka działanie zła, które przyniósł na świat szatan: życie pierwszych ludzi, jak i wszystkich późniejszych pokoleń zostało zepsute przez najstraszliwszą z wszystkich trucizn – przez pierwotny grzech diabelskiej pychy. Wszelka nędza tego świata, wojny i rozlew krwi, samolubstwo, ambicja, nieufność, zawiść i rozgoryczenie wraz z wieloma postaciami codziennych nieszczęść – to wszystko ma swoje źródło w piekielnej pysze, czy to naszej, czy też innych ludzi. Właśnie pycha sprawiła, że zbawienie stało się konieczne; musimy zostać wybawieni przede wszystkim od naszej pychy. To, czy zrozumiemy konieczność zbawienia, zależy całkowicie od tego, jak wyraźnie poznamy naturę owej mocy, która wówczas wkroczyła w nasze istnienie.

Drzewo nie może rosnąć, jeśli nie ma kontaktu ze swoim korzeniem. Oddzieleni od Boga, jesteśmy wydani na pastwę szatana. Jego niszczycielska moc, którą wydał z siebie, buntując się przeciwko Bogu, działa każdego dnia, każdej godziny, wręcz w każdej chwili, i to wszędzie, na całym świecie. Ludzie cierpią przez nią, boją się jej i ją zwalczają, uciekają przed nią, a jednak nie wiedzą, skąd przychodzi i dlaczego są wobec niej tak bezsilni.

Nic dziwnego, że nie wiedzą, jak można zwyciężyć pychę: przecież jej źródło i siła leży w strasznej mocy duchowej, która od dnia upadku znajduje się zarówno w nas, jak i wokół nas! Choćbyśmy uznawali i opłakiwali pychę jako część nas samych, to przecież nie wolno nam przeoczyć jej pochodzenia od szatana. To prowadzi nas co prawda do wątpienia w możliwość skutecznego zwalczania i wytępienia pychy o własnych siłach, lecz jednocześnie tym wyraziściej wskazuje nam ową również nadprzyrodzoną, potężną istotę, która jedna może nas wyzwolić: na Baranka Bożego, Zbawiciela Jezusa Chrystusa.

Daremna walka z działaniem własnej jaźni i pychy w samej rzeczy musi wydawać się nam jeszcze bardziej beznadziejna, kiedy pomyślimy o strasznej mocy ciemności, która za tym wszystkim stoi. Lecz ta rozpacz z powodu naszej własnej bezsilności przygotowuje nas w końcu na to, by otworzyć się na działanie innej mocy, rozpocząć nowe życie i przyjąć pokorę niebios, którą przybliżył nam Baranek Boży. Tylko w ten sposób można zwyciężyć szatana.

Drzewo nie może rosnąć, jeśli nie pozostanie związane ze swoim korzeniem. Tak jak powinniśmy spoglądać na pierwszego Adama i jego upadek, aby rozpoznać w sobie samych moc grzechu, tak powinniśmy spoglądać również na drugiego Adama i jego moc; jedynie Jezus zdolny jest stworzyć w nas to pokorne życie, potężniejsze niż wszelka pycha. Życie Chrystusa jest prawdziwsze, silniejsze i trwalsze (a nawet wieczne!) niż wszystko, co odziedziczyliśmy po Adamie. Wystarczy, że mocno zakorzenimy się w Chrystusie, i w Nim będziemy działać i rosnać – w górę do Niego, który jest Głową. Boskie życie, które przeniknęło naszą naturę, gdy Syn Boży stał się człowiekiem, jest korzeniem, który nas dźwiga, karmi i pozwala nam rosnać. Musimy tylko wierzyć w to życie, kontemplować je i posłusznie otworzyć się na nie; ono czeka, by nas wziąć w posiadanie i uczynić z nas innych ludzi!

Jest rzeczą największej wagi, byśmy nauczyli się właściwie dostrzegać to, co w Chrystusie jest odmienne, co odznacza Go jako Zbawiciela i stanowi istotę Jego osoby. Bowiem na to może być tylko jedna odpowiedź: tą cechą jest Jego pokora. Czymże innym jest Jego wcielenie, wyrzeczenie

się samego siebie, przyjęcie postaci sługi, jak nie niebiańską pokorą właśnie. Czym Jego życie na ziemi, jak nie pokorą? Czym wzięcie na siebie naszej winy, jak nie pokorą? „Uniżył samego siebie i był posłuszny aż do śmierci krzyżowej.” Czymże innym jest Jego zmartwychwstanie, wniebowstąpienie i chwała, jak nie wyniesioną na tron i ukoronowaną pokorą? „Uniżył samego siebie, dlatego Bóg go wywyższył.”

W Jego wcieleniu, w Jego ziemskim życiu, w Jego cierpieniu i śmierci, w Jego zasiadaniu po prawicy Boga – w tym wszystkim nie widzimy nic innego, tylko pokorę. Chrystus to Boża pokora, objawiona w ludzkiej postaci. Wieczna miłość uniżyła samą siebie i przyodziła się w szatę łagodności i miłosierdzia, aby nas pozyskać, służyć nam i zbawić nas. Bożą miłość i łaskawość czyni z Jezusa dobroczyńcę, pomocnika i sługę wszystkich, czyni Go pokorą wcieloną w człowieka. Nawet na tronie władcy Jezus pozostaje łagodnym i pokornym Barankiem Bożym.

Skoro jednak taki jest korzeń drzewa, to jego natura powinna stać się widoczna w każdej gałązce, w każdym liściu i w każdym owocu. Ponieważ pokora jest wszechogarniającą łaską życia Jezusa, ponieważ to ona zawiera tajemnicę zbawienia, więc wszystko w naszym duchowym życiu zależy od tego, jakie jest nasze nastawienie wobec tej łaski. Jeżeli nowe życie ma rosnąć w nas i pozostać zdrowym, to ową pokorę, którą tak bardzo w nim podziwiamy, musimy uprosić także dla siebie, wręcz uczynić ją, sprawą najważniejszą, dla której poświęcamy wszystko!

Czyż można się dziwić, że chrześcijańskie życie często pozostaje słabe i bezowocne, skoro jego prawdziwy korzeń jest zaniedbywany albo wręcz pozostaje nieznan? Czy może nas zdumiewać, że radość zbawienia tak rzadka bywa doświadczana, jeżeli to, w czym ją odnalazł Chrystus, jest tak mało poszukiwane? Takiej pokory, która nie polega na niczym mniejszym niż na uśmiercaniu własnego „ja”, która całkowicie rezygnuje z ziemskich zaszczytów, by szukać ich jedynie u Boga; która ma siebie za nic, ażeby Bóg mógł być wszystkim i aby wyłącznie Jemu oddawana była cześć – takiej pokory niestety bardzo niewiele doświadczamy wśród powszedniego chrześcijaństwa – a przecież to właśnie ona zawiera największą radość nowego życia z Chrystusem.

Chciałbym zadać Tobie, który czytasz te słowa, pytanie natury osobistej: ile z owego ducha Chrystusowej łagodności i pokory promieniuje z Ciebie? Może nigdy jeszcze tak naprawdę nie zwróciłeś uwagi na pokorę, względnie na jej brak w twoim życiu? Przyjrzyj się, jak wszelki brak miłości, wszelka obojętność na potrzeby, ułomności i uczucia innych, wszystkie ostre i nieogłędne wypowiedzi i sądy, wszystkie te wybuchy temperamentu, drażliwości i irytacji, wszelkie uczucia

goryczy i wyobcowania – mają swoje źródło w bezdennej pysze, która zawsze szuka tylko samej siebie!

Czy nie zauważyłeś, jaka ponura, chciałoby się powiedzieć: diabelska pycha prawie wszędzie wkrada się, nie wyłączając zgromadzenia wiernych? Ileż zmian można by dokonać, gdyby życie twoje i wszystkich wiernych było stale kierowane przez pokorę! Czy nie powinno się to stać twoim najgorętszym pragnieniem? „Jezu, spraw, by Twoja pokora nabrała kształtu we mnie i wokół mnie!” Otwarcie przyznaj przed sobą samym swój brak pokory, objawiający ci się przez kontemplację wizerunku Chrystusa i Jego dobrowolnie wybranego uniżenia; wtedy poznasz, że w gruncie rzeczy wcale jeszcze nie pojąłeś, na czym w rzeczywistości polega istota Jezusa i Jego zbawienie.

Wystarczy, że wciąż od nowa będziesz czytał ewangelie, zwracając przy tym szczególną uwagę na pokorę Jezusa! Ona jest Tajemnicą, ukrytym korzeniem twojego zbawienia. Zagłębiaj się w nią bardziej dzień po dniu! Z całego serca wierz, że Jezus mieszka także w tobie i chce cię odmienić tak, jak się Bogu podoba. Przez przyjęcie Jego boskiej pokory masz znowu zostać tym, co zginęło na skutek pierwszego upadku: wizerunkiem Boga, stworzonym na Jego podobieństwo.

3. Pokora w życiu Jezusa

„Ja jestem wśród was jako ten, który służy.”

(Łk 22,27)

Ewangelia Jana ukazuje naszym oczom wewnętrzne życie naszego Pana. Jezus często mówił o swoim stosunku do Ojca, o motywach, które Nim kierowały, o mocy i o duchu, w jakim działał. Zbadajmy więc na podstawie owego pisemnego świadectwa, na czym właściwie polega pokora Jezusa.

Powiedzieliśmy już, że łaska pokory jest w rzeczywistości niczym innym, jak prostą zgodą stworzenia na to, by Bóg był wszystkim, całkowitym oddaniem się Jemu, ażeby sam mógł działać. Jako wcielony w człowieka Syn Boży, Jezus przyjął postawę całkowitego podporządkowania i oddawał Ojcu należną Mu cześć. Na sobie samym demonstrował to, czego tak często nauczał: „Kto się będzie poniżał, będzie wywyższony.” (Mt 23,12). „Uniżył samego siebie... dlatego Bóg wielce go wywyższył.” (Flp 2,8-9).

Jeśli zwrócimy uwagę na to, jakimi słowy nasz Pan określa swój stosunek do Ojca, zauważymy, że w odniesieniu do siebie samego wciąż na nowo używa wyrażen: „nie” i „nic”. Owo „nie ja”, za pomocą którego Paweł (Gal 2,20) charakteryzuje swój stosunek do Chrystusa, trafnie oddaje to, co Chrystus ze swej strony mówi o swoim stosunku do Ojca:

„Nie może Syn sam od siebie **nic** czynić.” (Jn 5,19).

„Nie mogę sam z siebie **nic** uczynić. Jak słyszę, tak sądzę, a sąd mój jest sprawiedliwy, bo staram się pełnić **nie** moją wolę, lecz wolę tego, który mnie posłał.” (Jn 5,30).

„**Nie** przyjmuję chwały od ludzi.” (Jn 5,41).

„Zstąpiłem z nieba, **nie** aby wypełniać wolę swoją.” (Jn 6,38).

„Nauka moja **nie** jest moja.” (Jn 7,16).

„Sam od siebie **nie** przyszedłem, gdyż godzien wiary jest Ten, który mnie posłał.” (Jn 7,28).

„Ja zaś **nie** szukam własnej chwały.” (Jn 8,50).

„Słowa, które do was mówię, **nie** od siebie mówię.” (Jn 14,10).

„Słowo, które słyszycie, **nie** jest moim słowem.” (Jn 14,24).

Słowa te ukazują nam najgłębsze korzenie życia Chrystusa, Pozwalają nam poznać, w jaki sposób Ojciec mógł działać przez Jezusa w potężnym dziele zbawienia. Pokazuje nam usposobienie serca, właściwe Jezusowi jako Synowi Ojca. Oświełają nam właściwą istotę zbawienia i prawdziwe życie, udostępnione nam przez Jezusa. On sam był niczym po to, aby Bóg mógł być wszystkim. Całkowicie wyrzekł się własnej woli i swojej własnej mocy, ażeby mógł w Nim działać Ojciec. O swojej własnej mocy, swojej chwale, swoim działaniu i swojej nauce mówił: „To nie ja; ja jestem niczym, Ojciec jest wszystkim; sam siebie oddałem Ojcu, aby mógł we mnie działać.”

Owo życie w całkowitym samozaparciu, zupełnym poddaństwie i zależności od woli Ojca okazało się dla Jezusa życiem zupełnej radości i doskonałego pokoju. Przez to, że wszystko oddał Bogu, nie stracił nic. Wręcz przeciwnie: Jego życie stało się w końcu – wbrew wszelkim pozorom – całkowitą wygraną. Bóg uczcił Jego ufność i posłuszeństwo i wywyższył Go, posadziwszy w chwale po swojej prawicy.

Ponieważ Jezus uniżył się przed Bogiem i stał przed Jego obliczem o każdym czasie, był więc również w stanie upokorzyć się przed ludźmi i być sługą wszystkich. Jego pokora była całkowitym oddaniem się Bogu, a tym samym również ludziom. Ojciec miał dysponować Nim wedle upodobania, cokolwiek by ludzie wokół Niego o Nim mówili albo mogli Mu uczynić.

Z takiego usposobienia zbawienie Chrystusa czerpie swoją wartość i swą moc. Tylko ono sprawia w nas to, że mamy udział w Chrystusie. Usposobienie to jest prawdziwym samowyrzeczeniem, do którego wzywa nas Zbawiciel. Wyływa ono z poznania, że nasze „ja” nie zawiera w sobie nic dobrego i że nawet przez chwilę nie można mu pozwolić na pretensję do bycia kimś albo czynienia czegoś. Nasze „ja” nie powinno być niczym więcej jak tylko pustym naczyniem, które Bóg chce wypełnić. Na tym polega niezmiennie życie z Jezusem: samemu z siebie być niczym i od siebie nic nie czynić, aby Bóg mógł być wszystkim i sam działać.

Tu oto mamy korzeń i istotę prawdziwej pokory. Ponieważ jednak większość chrześcijan nie rozumie tego stanu i dlatego również nie stara się go osiągnąć, nasza pokora jest na ogół powierzchowna i słaba. Musi nauczyć się od Jezusa, co to znaczy być z sercem łagodnym i pokornym. On jeden poucza nas, gdzie jest źródło prawdziwej pokory i skąd czerpie ona swoją siłę: mianowicie w poznaniu, że Bóg może wszystko, i dlatego nie istnieje dla nas lepsza rzecz, niż rezygnacja ze wszystkiego, co własne – w szczerym oddaniu się i ochoczym uzależnieniu. Musimy dać zgodę na to, by nie być niczym z siebie samego i nic od siebie nie czynić. Dopiero wtedy, gdy umrzemy dla naszego „ja”, staniemy się wrażliwi na Boże życie w Chrystusie.

Jeśli poznamy, że takie życie jest dla nas za wysokie, że przekracza nasze możliwości, to powinno nas to tym bardziej skłaniać do szukania go w Jezusie. To nie my mamy tworzyć owo życie w pokorze, lecz to mieszkający w nas; wywyższony Pan ma żyć w nas swoim cichym i pokornym życiem. Aby to życzenie Jezusa stało się również naszym pragnieniem, powinniśmy przede wszystkim tropić świętą, drogocenną tajemnicę istoty Boga: jedynie Bóg w każdej chwili jest wszystkim i działa we wszystkim. Cała natura, każde stworzenie, a przede wszystkim każde dziecko Boże stanowi świadectwo Jego działania. Są one – w czynie i w prawdzie – niczym innym jak tylko naczyniami i kanałami, w których i przez które żywy Bóg objawia bogactwo swojej mądrości, wszechmocy i dobroci. Źródłem wszelkiego dobra i wszelkiej łaski, wszelkiej wiary i godności jest poznanie, że my sami nie posiadamy nic od siebie, po to, byśmy mogli w najgłębszej pokorze pochylić się przed Bogiem i we wszystkim zdać się na Niego.

Ponieważ dla Jezusa pokora nie była chwilowym uczuciem, powstającym i praktykowanym za każdym razem, gdy pomyślał o Bogu, lecz raczej podstawowym usposobieniem całego jego życia, dlatego w obejściu z ludźmi był tak samo pokorny jak w kontaktach ze swoim Ojcem. Uważał się za „sługę” Boga dla ludzi, których Bóg stworzył i umiłował; a naturalnym tego następstwem było, że widział w sobie sługę ludzi, po to by Bóg w Nim mógł spełnić dzieło swojej miłości.

Nigdy nawet nie pomyślał o tym, by choć przez chwilę szukać swojej własnej chwały albo wykorzystać swoją moc, np. po to, by się zemścić. Całym Jego usposobieniem była chęć takiego życia, które całkowicie oddaje się Bogu, aby On mógł w nim działać. My, chrześcijanie, powinniśmy rozpoznać w pokorze Jezusa prawdziwą istotę Jego zbawienia, jako prawdziwe błogosławieństwo w życiu Syna Bożego, jako jedynie właściwą postawę wobec Ojca i jako coś, co koniecznie musimy otrzymać od Jezusa, jeżeli chcemy mieć w Nim udział. Tylko wtedy, gdy zaczniemy odczuwać

przeróżający brak czynnej, niebiańskiej i jawnej pokory jako ciężar, jako coś przytłaczającego, wyruszymy, aby osiągnąć ową pierwszą i najważniejszą cechę Bożego żywota.

Czy jesteś z serca pokorny? – Zapytaj o to swoje codzienne życie, zapytaj Jezusa, zapytaj swoich przyjaciół, zapytaj świat! Zaczynij chwalić Boga za to, że w Jezusie udostępnił nam niebiańską pokorę, która jest wprawdzie zupełnie obca twojej istocie, przez którą jednak może w ciebie wstąpić tak niebiańska błogość, jakiej, być może, nigdy jeszcze nie zakosztowałaś!

4. Pokora w nauczaniu Jezusa

„Uczcie się ode mnie, że jestem cichy i pokornego serca.”

(Mt 11,29)

„Ktokolwiek by chciał być między wami pierwszy, niech będzie sługą waszym.”

(Mt 20,27)

Kiedy w poprzednim rozdziale przyglądaliśmy się życiu Jezusa, dane nam było wejrzeć w pokorę Jego osobowości. Teraz posłuchajmy, czego chce On nas nauczyć! Kiedy zagłębimy się w słowa Pisma, które za chwilę przytoczę, wyrobimy sobie pojęcie o tym, jak często i jak wnikliwie Jezus mówił o pokorze. Ma ona doprowadzić nas do tego, byśmy się Jemu całkowicie otworzyli, aby i w naszym życiu Jego pokora stała się rzeczywistością.

1. Na wstępie skierujmy nasze spojrzenie na początek publicznego nauczania Jezusa: jakimi słowami rozpoczyna On Kazanie na Górze? – „Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest Królestwo Niebios.” I zaraz potem: „Błogosławieni cisi, albowiem oni posiadą ziemię.” (Mt 5,3.5). Te pierwsze słowa Jego posłania ukazują nam warunki, jakie trzeba spełnić, aby wejść do Bożego Królestwa. One otwierają nam jedyną furtę, przez którą możemy wejść. Do ubogich, którzy nic nie mają w sobie, przyjdzie Królestwo Niebios. Cisi, którzy niczego w sobie nie szukają, posiadą ziemię. Błogosławieństwa Nieba i ziemi są dla pokornych. Tajemnicą ziemskiego jak i niebieskiego żywota jest pokora.

2. „Uczcie się ode mnie, że jestem cichy i pokornego serca, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych.” (Mt 11,29). Jezus ofiaruje nam siebie jako nauczyciela. Mówi nam, czego możemy się od Niego nauczyć i co u Niego możemy znaleźć: chce nas obdarować swoją pokorą i cichością, gdyż tylko w nich znajdziemy doskonały pokój duszy. Pokora jest naszym dobrem, naszym zbawieniem.

3. Uczniowie zaczęli się zastanawiać, który też spośród nich jest największy w Królestwie Niebios (Mt 18,3; Łk 9,46). Jezus postawił wśród nich dziecko i rzekł: „Kto się unży jak to dziecko, ten jest największy w Królestwie Niebios.” – Kto jest największy w Królestwie Niebios? Oto w rzeczy samej pytanie największej wagi. Co będzie się liczyć w Królestwie Niebios, co będzie najważniejsze? Jezus ma na to tylko jedną odpowiedź: największą chwałą Niebios, najdoskonalszą łaską,

prawdziwie niebiańskim usposobieniem jest pokora. „Kto bowiem jest najmniejszy między wami wszystkimi, ten jest wielki.” (Łk 9,48).

4. Matka Jakuba i Jana przyszła do Jezusa, oddała mu pokłon i prosiła: „Powiedz, aby ci dwaj synowie moi zasiedli jeden po prawicy, a drugi po lewicy twojej w Królestwie Twoim.” (Mt 20,21). Co odpowiada Jezus? „Zasiść po prawicy mojej czy lewicy – nie moja to rzecz, lecz Ojca mego, który da to tym, którym zostało przez niego przygotowane.” (Mt 20,23). Odwraca myśl od panowania i zamiast tego mówi o kielichu cierpienia i chrzcie uniżenia. I dodaje: „Ktokolwiek by chciał między wami być wielki, niech będzie sługą waszym, i ktokolwiek by chciał być między wami pierwszy, niech będzie sługą waszym, podobnie jak Syn Człowieczy nie przyszedł, aby mu służyło, lecz aby służył.” (Mt 20,27-28). Jak pokora jest oznaką Syna Człowieczego, tak w niebie będzie ona miarą chwały: najmniejszy będzie najbliższy Bogu. We wspólnocie pierwszeństwo obiecane jest najpokorniejszym.

5. Mówiąc do ludzi i do uczniów swoich o tym, że faryzeusze lubią pierwsze miejsce na ucztach i pierwsze krzesła w synagogach, Jezus ponownie mówi: „Kto się będzie poniżał, będzie wywyższony.” (Mt 23,11). Uniżenie to drabina, po której człowiek wspina się do chwały w Królestwie Bożym.

6. Jezus zaproszony przez jednego z faryzeuszów, zauważył, że goście obierali sobie najlepsze miejsca u szczytu stołu. Co uczynił? – Opowiedział podobieństwo o gościu, który zupełnie skromnie usiadł na ostatnim miejscu, i którego gospodarz, widząc to, poprosił: „Przyjacielu, usiądź wyżej!” (Łk 14,7-11). Jezus podsumował owo podobieństwo w słowach: „Każdy, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się poniża, będzie wywyższony.” Żądanie jest jasne i nie da się ominąć; nie ma innej drogi: jedynie samouniżenie doświadczy wywyższenia.

7. Na zakończenie podobieństwa o zarozumiałym faryzeuszu i skruszonym celniku Jezus mówi raz jeszcze: „Każdy, kto siebie wywyższa, będzie poniżony, a kto się poniża, będzie wywyższony.” (Łk 18,14). W obliczu Boga i Jego wartościowania bezwartościowe jest wszystko, czego nie przenika głęboka, prawdziwa pokora przed Bogiem i ludźmi.

8. Umywszy uczniom nogi, Jezus powiada: „Jeśli tedy Ja, Pan i Nauczyciel, umyłem nogi wasze, i wy winniście sobie nawzajem umywać nogi.” (Jn 13,14). Przykład i nakaz Jezusa są zupełnie jednoznaczne. Pan nie pozostawia uczniom wyboru i kto ma choćby najmniejsze pojęcie o

posłuszeństwie, dla tego staje się całkowicie jasne, że pokora musi zostać pierwszym i najistotniejszym składnikiem naszego naśladownictwa.

9. Jeszcze przy stole podczas Ostatniej Wieczerzy uczniowie spierali się o to, który z nich jest największy. (Łk 22,24). Wtedy Jezus wytłumaczył im: „Kto jest największy wśród was, niech będzie jako najmniejszy, a ten, który przewodzi, niech będzie jako usługujący. ...Ja jestem wśród was jako ten, który służy.” Tajemnicza moc, w której działał Jezus, która pozwoliła Mu dokonać dzieła i którą nam oferuje, zwie się pokorą. Ona czyni mnie sługą wszystkich.

Ale jak rzadko się tego naucza i jak mało stosuje się to w życiu! Jak rzadko brak pokory bywa rozpoznany i jak rzadko się do niego przyznajemy! W obliczu faktu, że tylko niewielu osiąga godną uwagi miarę podobieństwa do Jezusowej pokory, musimy zadać sobie pytanie: ilu też może być tych, którzy czynią pokorę szczególnym przedmiotem wytrwałego dążenia i stałej modlitwy? Jak mało świat do tej pory oglądał prawdziwej pokory! Jak rzadko można ją znaleźć nawet w węższym kręgu wspólnoty! Czy ów brak pełnej miłości pokory i łagodności nie jest głównym powodem tego, że dzisiejszy świat prawie wcale nie chce nas słuchać ani brać poważnie?

„Najdostojniejszy z was niechaj będzie jak wasz sługa” (tak brzmi to w innym tłumaczeniu). Gdybyśmy mogli dostrzec, że Jezus ma tutaj nas na myśli! Wszyscy wiemy, co stanowi istotę wiernego sługi: oddanie interesom swego pana, żywa gorliwość podobania mu się, głęboka radość z jego powodzenia, jego chwały i szczęścia. Bywali w świecie słudzy, w których można było odnaleźć owo usposobienie i zdolności, dla których miano „sługi” nigdy nie było czymś innym jak zaszczytnym tytułem. Jednakże jak mają się sprawy z naszym własnym pożądanym owego zaszczytu? Czy doświadczyli już niektórzy z nas, do jakiej wolności i radości prowadzi życie, całkowicie poświęcone służbie Bogu? Cóż jednak stało się z tym doświadczeniem, jakie miejsce zajmuje w twoim życiu owa służba teraz, w tej chwili? Czy nie musimy się uczyć pojmować wciąż na nowo, że Jezus nazywa nas „sługami” i że ta służba niesie z sobą wiele błogosławieństw, prowadząc nas do najwyższej formy wolności, jaką jest wolność od grzechu i od naszego własnego „ja”?

Z początku służba ta może nam się wydawać trudna, ale tylko dlatego, że pycha wciąż jeszcze mniema się być czymś szczególnym i przydaje sobie ważności. Jeśli jednak raz pojmiemy, że być niczym w obliczu Boga jest jedyną chwałą stworzenia, usposobieniem właściwym Jezusowi i radością Niebios, wtedy z całego serca przyjmujemy upokorzenia, spotykające nas podczas naszej służby dla Niego. Jedynie ten, kto ze spokojnym, wręcz radosnym usposobieniem znosi

lekceważenie, naganę, upośledzenie, szyderstwo i drwinę, prześladowania itp., może uchodzić za prawdziwie pokornego. Jeżeli jednak nasze serce skłania nas do usilnych starań, by osiągnąć prawdziwe uświęcenie, wtedy na każde słowo Jezusa o samoponiżeniu baczmy z wciąż nowym zainteresowaniem. Żadne stanowisko nie będzie dla nas za niskie, żadne uniżenie zbyt głębokie i żadna służba zbyt błaha albo za trudna, jeśli tylko wolno nam będzie mieć udział w życiu Tego, który mówi: „Ja jestem wśród was jako sługa.”

Kochany czytelniku, oto jest droga do wyższego życia: niżej, wciąż niżej! Właśnie to Jezus wciąż od nowa musiał powtarzać swoim uczniom, którzy myśleli jedynie o swojej własnej wielkości w Królestwie Bożym: Nie ubiegajcie się i nie pytajcie o wywyższenie; jest ono dziełem Boga i Jemu trzeba je pozostawić. Pilnujcie raczej tego, by się uniażać i upokarzać i nigdy nie przyjmować wobec Boga i ludzi innej postawy, jak tylko sługi. Niech to będzie jedyny przedmiot waszych starań i modlitw! Bóg jest wierny. Jak woda szuka zawsze najniższych miejsc i wypełnia je, tak Bóg szuka istot unizających się i pustych, aby wywyższyć je i pobłogosławić przez swoją moc i chwałę. Kto sam siebie poniża – co powinno być naszą główną troską – będzie wywyższony – co już jest sprawą Boga, i co też uczyni przez swoją wszechmoc i w swojej wielkiej miłości.

Wielu ludzi sądzi, że pokora pozbawia nas wszystkiego, co szlachetne, śmiałe i odważne. Gdybyśmy mogli dostrzec, że sprawy mają się akurat odwrotnie, że mianowicie w pokorze wyraża się szlachectwo Królestwa Niebieskiego, królewska natura Pana wszystkich panów, że jest coś boskiego w tym, by się poniżyć i zostać sługą wszystkich! Pokora nie ma również nic wspólnego z krzywdą i upośledzeniem, jak wielu się obawia. Owszem – jest ona jedyną drogą do prawdziwej radości, gdyż przez nią Jezus zamieszkuje w nas; w niej spoczywa na nas Jego moc.

Jezus, jedynie w swoim rodzaju cichy i pokorny, wzywa nas, byśmy od Niego uczyli się drogi do Boga. Dlatego wciąż na nowo rozważajmy, co Pismo Święte mówi na temat tego najwyborniejszego dobra, jakim jest pokora, aż napełnią się nią nasze serca i myśli. Tym, czego nam najpilniej potrzeba, jest pokora i możemy być przekonani, że Jezus z całą pewnością obdaruje nas tym, czym sam jest! Jako Ten, który jest z serca cichy i pokorny, wejdzie do każdego spragnionego serca i dokona w nim swego dzieła.

5. Pokora dwunastu uczniów

„Kto jest największy wśród was, niech będzie jako najmłodszy, a ten, który przewodzi, niech będzie jako usługujący.”

(Łk 22,26)

Rozpatrywaliśmy pokorę w życiu i nauczaniu Jezusa. Jeśli teraz rozejrzemy się za nią w kręgu Jego wybranych uczniów, to w jej braku stanie się bardzo wyraźnie widoczne przeciwieństwo pomiędzy Jezusem a nami, ludźmi. Lecz jednocześnie poznamy, jak potężną zmianę spowodowały w uczniach Zielone Świąta [Pięćdziesiątnica]. Otrzymamy pojęcie o tym, co Jezus naprawdę potrafi, jak całkowity może być nasz udział w Jego pełnym zwycięstwie nad szatańską dumą i pychą.

W związku z przytoczonymi w ostatnim rozdziale fragmentami Biblii słyszeliśmy już, jak to uczniowie przy różnych okazjach „odznaczali się” całkowitym brakiem pokory. I tak przyszła im kiedyś podczas wędrówki myśl, który też spośród nich jest największy (patrz Łk 9,46). Przy innej okazji matka Jana i Jakuba prosiła dla swoich synów o najlepsze miejsce w Królestwie Bożym – po lewicy i prawicy Jezusa. Nawet ostatniej nocy przed śmiercią Jezusa, podczas Ostatniej Wieczerzy, spierali się, który z nich miałby uchodzić za największego.

Co prawda nie jest tak, jakoby nie było również chwil, w których rzeczywiście upokarzali się przed swoim Panem, wtedy np., gdy Piotr zawołał: „Odejdź ode mnie, Panie, bom jest człowiek grzeszny.” (Łk 5,8). Albo po uciszeniu burzy, gdy pełni głębokiej czci zapytali: „Któż to jest ten, że nawet wiatrom i wodzie rozkazuje i słuchają go?” (Łk 8,25). Lecz te okazjonalne oznaki pokory nie mogą przed nami ukryć faktu, że w usposobieniu uczniów wciąż na nowo rozpierała się moc własnego „ja”. Kiedy postawimy sobie przed oczy obraz tego zjawiska – owo rozdarcie uczniów, możemy wyciągnąć z tego ważne wnioski dla naszego własnego życia:

1. Wielu posiada poważną i nawet czynną wiarę, lecz brak im prawdziwej pokory. Tak było również z uczniami. Żyli oni w wewnętrznej zależności od Jezusa; dla niego opuścili wszystko. Bóg objawił im, że Jezus jest Jego synem, a oni poszli za Nim. Wierzyli w Niego, kochali Go i uczciwie starali się przestrzegać Jego przykazań. Kiedy inni odstąpili od Jezusa (Jn 6,66), oni pozostali Mu wierni. Mało – byli nawet gotowi umrzeć razem z Nim. Lecz pomimo wszystkich jasnych stron, wgłębi ich osobowości drzemała ciemna, straszliwa moc, której istnienia prawie się nie domyślali,

która jednak musiała zostać rozpoznana i przewyższona, by mogli się stać pełnomocnymi świadkami zbawczego czynu Jezusa Chrystusa.

Dziś jest zupełnie tak samo. Wszędzie możemy spotkać wierzących, od prostego człowieka począwszy, a skończywszy na głosicielu ewangelii, misjonarzu czy profesorze – którzy posiadają niejedyn cenny duchowy dar łaski i są przewodnikami błogosławieństwa dla niezliczonych ludzi, u których jednak wczasach próby staje się aż nazbyt widoczne, że w ich charakterze nie zagościła jeszcze łaska pokory. Czy nie potwierdza to najdobitniej naszego orzeczenia, że pokorę jako jeden z najdoskonalszych darów łaski można zdobyć tylko wielkim trudem? Tylko wtedy, gdy szczerzę się o nią staramy, gdy dążymy do, pokory świadomie, udostępniając duchowi Jezusa nawet najbardziej ukryte zakamarki naszego życia i działalności – tylko wtedy doświadczymy jej ponad wszelką miarę wyzwającego działania. Chrystus powinien móc żyć w nas swoim życiem, gdyż on jeden jest z serca cichy i pokorny.

2. Wszelkie zewnętrzne nauczanie i cały osobisty trud nie są w stanie przewyżżyć w nas pychy i przemienić naszych twardych, zimnych serc w serca łagodne i kochające. Przez trzy lata uczniowie uczyli się w szkole Jezusa. Często mówił im, na czym Mu przede wszystkim zależy: „Uczcie się ode mnie, że jestem cichy i pokornego serca.” Mówił do nich, do faryzeuszy i do tłumów o pokorze jako jedynej drodze do chwały Bożej, Żył pośród nich w swojej boskiej pokorze jako Baranek Boży i wielokrotnie pozwalał im wejrzeć w najgłębszą tajemnicę swojego życia: „Syn Człowieczy nie przyszedł, aby mu służono, lecz aby służył” (Mt 20,28). „Ja jestem wśród was jako ten, który służy.” (Łk 22,27). Umywał im nogi i nakazywał, żeby Go naśladowali. A przecież wszystko to niewiele dało. Jak widzieliśmy, jeszcze podczas Ostatniej Wieczerzy spierali się o to, który z nich jest największy. Niewątpliwie często próbowali nauczyć się swojej lekcji, i byli mocno zdecydowani nie zasmucać już Jezusa – lecz daremnie.

To prowadzi nas do bardzo potrzebnego wniosku, że ani zewnętrzne wskazówki, ani przekonywające argumenty, ani zachwyty nad wzniosłym pięknem pokory, ani najpoważniejszy nawet wysiłek woli nie mogą wypędzić diabła pychy. Więcej: jeżeli wypędza się diabła za pomocą diabła, niepostrzeżenie wraca on w bardziej wyrafinowanej postaci i z jeszcze większą mocą. Tylko jedna rzecz może nam pomóc: nowa, dostępna w Chrystusie natura musi wstąpić w nas na miejsce starej.

3. Naszą pychę odziedziczyliśmy po kimś innym – po Adamie; także i naszą pokorę musimy

otrzymać od kogoś innego. Pycha z natury rzeczy należy do naszej osobowości i panuje nad nami mocą nierzucającą się w oczy, ale za to tym skuteczniejszą; jest ona naszym własnym „ja”, naszą naturą. I tak samo właśnie musi w nas zamieszkać pokora, przybierając w nas kształt naszej własnej natury. Bycie pokornym powinno stać się dla nas tak samo naturalne i łatwe, jak uprzednio było naturalne i łatwe unoszenie się pychą i dumą. „Gdzie grzech się rozmnożył, tam łaska bardziej obfitowała” (Rz 5,20) – głosi obietnica.

Wszelkie pouczenia, które Jezus dawał uczniom, i wszystkie ich daremne wysiłki były koniecznym przygotowaniem do tego, by Jezus zamieszkał w ich sercach. Dopiero na skutek owej boskiej zmiany stało się dla nich możliwe stanie się takimi, jacy mieli być według Jego woli: pokornymi. Przez swoją śmierć Jezus zniszczył moc szatana, przewyciężył grzech i stworzył wiecznotrwale zbawienie. Przy swoim zmartwychwstaniu otrzymał od Ojca zupełnie nowe życie, które my, ludzie, możemy osiągnąć przez to, że Jezus zamieszka w nas, odnowi nas i wypełni nasze życie swoją boską mocą. Od momentu swojego wniebowstąpienia, tj. od Zielonych Świąt [Pięćdziesiątnicy], jednoczy się On w Duchu Świętym z tymi, którzy Go przyjmują, tak że naprawdę żyje w nich, a Jego pokora staje się ich pokorą. Wszyscy, którzy przynależą do Jezusa i robią Mu miejsce przez swoje posłuszeństwo, stają się do Niego podobni, gdyż On sam działa w nich i nabiera w nich kształtu.

Ta przemiana staje się widoczna również w uczniach Jezusa. W Zielone Świątki Jezus zamieszkał w ich sercach i przekształcił ich w nowych ludzi. Dzieło przygotowania i przeprowadzenia zostało dokonane. Tęsknotę i nadzieję, które obudził w uczniach przykład Jezusa, zaspokoiła potężna przemiana w dniu Zielonych Świąt. Życie i listy apostołów Jakuba, Jana i Piotra świadczą o tej przemianie i są dowodem na to, że duch cichego i cierpiącego Jezusa rzeczywiście wzięły ich w posiadanie i odmienił ich.

Drogi przyjacielu, jaki jest twój osobisty stosunek do tego, co powiedziano wyżej? – Mogę sobie wyobrazić, że wśród moich czytelników niemało jest takich, którzy nigdy tak naprawdę nie zajmowali się pokorą i dlatego nie są w stanie ocenić wielkiego znaczenia, jakie ma ona dla kościoła. Inni, być może będą się oskarżać z powodu swoich braków. Wciąż ponawiali poważne wysiłki poprawy, lecz tracili odwagę i upadali. Inni znowu prawdopodobnie z radością dadzą świadectwo niejednej otrzymanej pomocy i błogosławieństwa, a jednak także i u nich nie znajdziemy koniecznego przekonania, że również oni nie mają pokory, której brakuje im w ich

otoczeniu. I wreszcie niektórzy będą mogli powiedzieć o sobie, że Pan darował im wyzwolenie i zwycięstwo również ze względu na pokorę, ukazując im, jak wiele im jej jeszcze brakuje i jak wiele mogą jeszcze oczekiwać od pełni Jezusa.

Cóż – do którejkolwiek tych grup ty osobiście byś nie należał, ja mogę jedynie podkreślić, że w każdym wypadku jest nagląco konieczne dojście do jeszcze wyraźniejszego poznania jedynej w swoim rodzaju pozycji, jaką pokora zajmuje w życiu religijnym. Albowiem zarówno dla wspólnoty, jak dla pojedynczego wierzącego jest rzeczą niemożliwą stać się tym, czym mają zostać według woli Pana, dopóki nie uznają pokory za największą chwałę Jezusa, Jego najpierwsze przykazanie i najwyższą rozkosz.

Spójrzmy na uczniów, jak mało nadawali się do służby w Królestwie Bożym, dopóki brakowało im pokory! Prośmy Boga, ażeby inne dary nie mogły nas zaspokoić; stale stawiamy sobie przed oczy, że brak prawdziwej pokory jest ukrytą przyczyną tego, iż moc Boża nie może kontynuować w nas swego potężnego dzieła! Bóg tylko wtedy może działać w nas i przez nas, jeśli tak jak Jego Syn poznamy i udowodnimy swoim życiem, że sami z siebie nie potrafimy nic uczynić i dlatego pozwalamy, żeby On czynił wszystko.

Tylko wtedy, gdy wiara w mieszkającego w nas Chrystusa zajmie to miejsce, które jej się należy według Bożego planu, wspólnota przyodzieje białe szaty, a pokora uwidoczni się jako najwyborniejsza cecha świętych.

6. Pokora w życiu codziennym

„Kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi.”

(1Jn 4,20)

Jakaż poważna myśl: nasza miłość do Boga mierzy się tą miłością, którą rozwijamy w codziennym obcowaniu z ludźmi. Tak, nasza miłość do Boga jest udawaniem, jeżeli jej autentyczności nie dowiedzie miłość bliźniego! Tak samo jest z pokorą. Łatwo pomyśleć, że jesteśmy pokorni przed Bogiem; lecz pokora w stosunku do bliźnich to jedyny wystarczający dowód na to, że nasza pokora w obliczu Boga jest prawdziwa, że stała się ona częścią nas samych. U człowieka prawdziwie pokornego niewątpliwie pokaże się owa szczególna pieczęć dziecięctwa – ta mianowicie, że nie chce on słyszeć o swojej doskonałości i nie zajmuje się swoimi własnymi zaletami i cnotami; czy są wmówione czy prawdziwe.

Jeżeli pokora serca nie jest jedynie chwilowym poruszeniem umysłu w kierunku Boga, np. wtedy, gdy o Nim myślimy albo modlimy się, lecz stała się już prawdziwym usposobieniem całego naszego życia, to musi się to ujawnić w naszym stosunku do innych ludzi. Jedynie ta pokora jest w nas naprawdę autentyczna, która kieruje naszym codziennym działaniem! Niepozorne drobiazgi i przeszkody codziennego życia są przy tym dla wieczności ważnymi próbami sprawdzającymi, gdyż ukazują, jakie usposobienie naprawdę nas ożywia. Akurat w chwilach najmniej przez nas świadomych pokazuje się, kim w rzeczywistości jesteśmy i jak się rzeczy mają z naszą pokorą. Aby poznać pokornego człowieka, aby dowiedzieć się, jak zachowuje się on w najróżniejszych sytuacjach, musisz przez dłuższy czas zaglądać za kulisy i towarzyszyć mu pośród rutyny jego codziennego życia!

Tak samo myślał i Jezus. Wtedy, gdy uczniowie spierali się, który z nich jest największy, gdy widział, jak bardzo faryzeusze lubią pierwsze miejsca przy ucztach i pierwsze krzesła w synagogach, i wtedy, gdy umywając nogi uczniom sam dawał przykład – udzielał nauki o pokorze: pokora w obliczu Boga jest niczym, jeżeli nie sprawdza się ona przez pokorę wobec ludzi.

Tę samą naukę odnajdziemy także u Pawła. Pisze on do Rzymian: „Wyprzedzajcie się wzajemnie w okazywaniu szacunku.” (Rz 12,10); „Nie bądźcie wyniośli, lecz się do niskich

skłaniajcie; nie uważajcie sami siebie za mądrych.” (Rz 12,16).

Do Koryntian: „Miłość” (a nie ma miłości bez pokory, gdyż jest ona przecież korzeniem miłości) „nie jest chętna, nie nadyma się..., nie szuka swego, nie myśli nic złego.” (1Kor 13,4-5).

Do Galacjan: „Służcie jedni drugim w miłości; Nie bądźmy chciwi próżnej chwały, jedni drugich drażniąc, jedni drugim zazdroszcząc.” (Gal 5,13,26).

Do Efezjan, bezpośrednio po trzech cudownych rozdziałach o niebiańskim życiu: „Z wszelką pokorą i łagodnością, z cierpliwością znoscie jedni drugich w miłości.” (Ef 4,2). „Dziękując zawsze za wszystko Bogu i Ojcu w imieniu Pana naszego, Jezusa Chrystusa, ulegając jedni drugim w bojaźni Chrystusowej!” (Ef 5,20-21).

Do Filipian: „I nie czyńcie nic z kłótności ani przez wzgląd na próżną chwałę, lecz w pokorze uważając jedni drugich za wyższych od siebie.” (Flp 2,3). „Takiego bądźcie względem siebie usposobienia, jakie było w Chrystusie Jezusie; który wyparł się samego siebie, przyjął postać sługi i uniżył samego siebie.” (Flp 2,5-8).

I do Kolosan: „Przeto przyobleczcie się jako wybrani Boży, święci i umiłowani, w serdeczne współczucie, w dobroć, pokorę, łagodność i cierpliwość, znosząc jedni drugich i przebacząc sobie nawzajem, jeśli kto ma powód do skargi przeciw komu: jak Chrystus odpuścił wam, tak i wy.” (Kol 3,12-13).

Właśnie w naszych wzajemnych stosunkach, po sposobie, w jaki odnosimy się do siebie nawzajem, pokazuje się prawdziwa pokora i łagodność naszego serca. Nasza pokora w obliczu Boga tyle jest warta, o ile uzdalnia nas do okazywania tego usposobienia również naszym bliźnim.

Dlatego rozważmy wspólnie, jak praktycznie działa w codziennym życiu:

Człowiek pokorny stara się zawsze postępować według przytoczonych wyżej wskazówek Pisma: „Wyprzedzajcie się wzajemnie w okazywaniu szacunku.” (Rz 12,10); „Usługujcie drugim!” (1Ptr 4,10); „Uważajcie jedni drugich za wyższych od siebie!” (Flp 2,3); „Ulegajcie jedni drugim!” (Ef 5,21).

Często stawiano w tym miejscu pytanie, jak możemy okazywać drugim więcej szacunku niż sobie samym, skoro widzimy, że w uświęceniu i mądrości, w naturalnych bądź nabytych

zdolnościach stoją o wiele niżej od nas. Kto tak pyta, dowodzi, jak niewiele rozumie istotę prawdziwej pokory serca. Prawdziwa pokora przebywa tam, gdzie człowiek w świetle Bożym poznaje własną znikomość i jest gotów wyrzec się własnego „ja”, aby Bóg mógł stać się wszystkim. Człowiek, który uczynił ten krok, może powiedzieć: „Straciłem samego siebie, gdy odnalazłem Ciebie, Boże mój.” Taki nie porównuje się już z innymi. Jako żyjący w obecności Boga wyrzekł się wszelkiej myśli o sobie samym. Styka on się z ludźmi jako ten, który jest niczym i niczego dla siebie nie pragnie; on jest sługą Boga, więc sługą wszystkich.

Zdarza się, że wierny sługa mądrzejszy jest od pana; pomimo to jednak zachowuje on usposobienie i pozycję, które przystoją słudze. Człowiek pokorny dostrzega w każdym, nawet najślabszym i najbardziej niegodnym, stworzenie Boże i oddaje mu należną cześć jako potomkowi króla. Duch Tego, który umywał nogi uczniom, pozwala odczuwać nam radość z powodu bycia najmłodszym i najmniejszym i służenia innym.

Człowiek prawdziwie pokorny nie odczuwa podejrzliwości czy zawiści. Potrafi chwalić Boga wtedy, gdy inni bywają wybrani zamiast niego i otrzymują większe błogosławieństwo niż on sam. Kiedy słyszy, jak inni otrzymują pochwały, podczas gdy on sam pozostaje niezauważony albo pominięty – umie to znieść, albowiem żyjąc w obecności Bożej nauczył się powtarzać za apostołem Pawłem: „Jestem niczym.” (2Kor 12,11). Jego usposobienie jest usposobieniem Jezusa, Jezus zaś nie był zarozumiały i nigdy nie szukał własnej chwały.

Poddany pokusie niecierpliwości i drażliwości, egoistycznych myśli i ostrych słów, które powstają w nas na skutek błędów i grzechów innych ludzi, człowiek pokorny trzyma się przykazania: „Znoście jedni drugich w miłości, odpuszczając sobie wzajemnie, jak i wam Bóg odpuścił w Chrystusie.” (Ef 4,2.32). Wie, że słowa: „Obleczcie się w Pana Jezusa.” (Rz 13,14) znaczą tyle co: „Przyobleczcie się w serdeczne współczucie, w dobroć, pokorę, łagodność i cierpliwość.” (Kol 3,12).

U pokornego Jezusa zajmuje miejsce jego „ja”, i dlatego nie przesadzam, kiedy mówię: dla człowieka pokornego musi być możliwe tak przebaczać, jak przebaczał Jezus. Jego pokora nie polega jedynie na myślach czy słowach wyrażających samouniżenie, lecz na prawdziwie pokornym sercu, promieniującym miłosierdziem, dobrocią, łagodnością i cierpliwością. Uczniów Jezusa powinno się poznawać w pierwszym rzędzie po ich pełnym dobroci i pokory usposobieniu. Pokora sprawia, że obcowanie z ludźmi staje się znośne, a nawet przyjemne. Prawdziwie pokorni ludzie

posiadają tajemniczą siłę przyciągania i nieświadomie pozyskują dla siebie miłość, szacunek i zaufanie tych, którzy wchodzą z nimi w kontakt.

W dążeniu do głębszych doświadczeń w naszym życiu religijnym często napotykamy niebezpieczeństwo ubiegania się o bardziej „ludzkie” cnoty (np. odwagę, radosne usposobienie, pogardę dla świata, zapał, poświęcenie), podczas gdy głębsze dary łaski Bożej (jak np. duchowe ubóstwo, łagodność, pokora, uniżenie) są ledwo zauważane i doceniane. A przecież właśnie te ostatnie tak nadzwyczajnie wyróżniały charakter Jezusa i uczyniły go zdolnym i skłonny do przejścia drogi uniżenia pod krzyż. Obłecmy się więc w serdeczne współczucie, dobroć, pokorę, łagodność, cierpliwość i udowodnijmy nasze podobieństwo do Chrystusa nie tylko zapałem, z jakim chcemy ratować zgubionych, lecz przede wszystkim naszym zachowaniem wobec braci i sióstr, znosząc się wzajemnie i wybacząc sobie wzajem tak, jak Chrystus nam przebaczył!

Obejrzyjmy dokładnie wizerunek pokornego, który ukazuje nam Pismo! Zapytajmy ludzi w świecie, czy potrafią w nas rozpoznać podobieństwo do naszego wzoru!! Każde z przytoczonych słów Pisma pojmujmy jako obietnicę tego, co Bóg chce w nas zdziałać, i jako objawienie tego, czym napełnił nas Duch Jezusa w czasie ponownych narodzin! A jeśli w tym, do czego dążymy, wciąż od nowa zawodzimy – czyż nie powinno nas to tym bardziej skłaniać do szukania schronienia u łagodnego i pokornego Baranka Bożego? Jakże inaczej miałby przez nas przepływać strumień wody żywej, jeśli by nie doszło do całkowitej życiowej wspólnoty z naszym Panem, jeżeli by sam Jezus nie wszedł na miejsce naszego własnego „ja”?

Pozwólcie mi powtórzyć raz jeszcze: Boli mnie, kiedy widzę, jak mało my – jako uczniowie Jezusa – przykładamy się do osiągnięcia Jego pokory. Jak wiele szkód ponosi szerzenie ewangelii, jak i sama wspólnota, na skutek owego przerażającego braku pokory! Chrześcijanie o pokornym i pełnym miłości usposobieniu zbyt często doświadczają tego, że ich duch miłości i wyrozumiałości wszędzie jest źle przyjmowany. Jak wielu ludziom z trudem przychodzi znosić innych czy wręcz kochać ich i utrzymywać jedność ducha więzami pokoju! W ten sposób dzieci światłości, zamiast być pomocnikami radości, bardzo często stają się dla innych przeszkodą, przez swój sposób bycia utrudniając życie najbliższym i wywołując niechęć, a nawet rozgoryczenie. To wszystko bierze się z braku pokory, która samą siebie ma za nic i cieszy się ze swojej małości; która jak Jezus baczy tylko na to, by być sługą, pomocnicą i pocieszycielką innych, nawet tych najmniejszych i najbardziej niegodnych.

Skąd to się bierze, że tak wielu spośród tych, którzy z radością oddali się Chrystusowi, uważa za rzecz nierównie trudniejszą oddanie się również swoim braciom? Czy nie jest to także wina wspólnoty, ponieważ zaniedbała nauczanie i popieranie pokory jako najważniejszej cnoty chrześcijańskiej, jako najwyborniejszej spośród wszystkich łask i mocy? Zbyt rzadko stawiała na najwyższym miejscu pokorę Jezusa, mimo że jest ona nie tylko konieczna, lecz także osiągalna dla każdego chrześcijanina. Lecz nie traćmy odwagi! Im mocniej uświadomimy sobie ów brak pokory, im bardziej będziemy cierpieć z tego powodu, tym więcej powinniśmy oczekiwać od Boga i wyprosić u Niego. Dlatego w każdym człowieku, który sprawia nam trudności czy nawet dręczy nas, powinniśmy dostrzegać dany nam przez Boga środek do ćwiczenia się w łasce pokory. Każda walka z naszymi ujemnymi odruchami jest zesłaną przez Boga okazją do przemienienia i oczyszczenia nas samych! Mocno trzymajmy się w wierze tego przekonania, że Bóg jest wszystkim przez obecność Jezusa w nas, a nasze własne „ja” jest niczym – po to, byśmy mogli wzajemnie służyć sobie w miłości!

7. Pokora a świętość

„Przez całą dzień wyciągałem ręce moje do ludu opornego, który kierując się własnymi zamysłami, kroczy niedobłą drogą; a oni mówią: trzymaj się z dala! Nie zbliżaj się do mnie, gdyż jestem dla ciebie świętym!”

(Iz 65,2.5)

Najlepszym dowodem prawdziwości uświęcenia jest wzrastanie w pokorze. Pokora pozwala świętości Boga zamieszkiwać w stworzeniu i przez nie przeświecać. Jezus w nas – oto nasze uświęcenie. Jego boska pokora, która stanowi tajemnicę Jego życia, śmierci i wywyższenia, powinna stać się tajemnicą także i naszego życia. Dlatego jedynym naprawdę nieomylnym dowodem naszej świętości jest nasza pokora wobec Boga i ludzi. Pokora to kwiat i piękno uświęcenia.

A zatem główną oznaką nieprawdziwej świętości jest jej brak pokory. Każdy, ubiega się o uświęcenie, powinien czuwać nad tym, aby to, co rozpoczęte w duchu, nie skończyło się w cielesności; albowiem pycha zakrada się właśnie tam, gdzie najmniej jej się spodziewamy! „Dwóch ludzi weszło do świątyni, aby się modlić, jeden faryzeusz, a drugi celnik.” Nie ma takiego miejsca ani takiego stanowiska, choćby były nie wiem jak święte, gdzie nie mógłby się zagnieździć faryzeusz. Nawet w świątyni Boga pycha potrafi podnieść głowę i uczynić święte miejsce widownią swojego samowyniesienia.

Lecz od dnia, gdy Chrystus zdemaskował pychę faryzeusza, faryzeusz chętnie przyjmuje postawę celnika; dlatego ten, kto wyznaje swój najgłębszy upadek, powinien być tak samo czujny jak i ten, kto znajduje się w stanie wysokiego uświęcenia. Właśnie wtedy, gdy baczymy na to, by nasze serce uczynić świątynią Boga, odkrywamy, że możemy być jednocześnie i faryzeuszem i celnikiem. Celnik nagle uświadamia sobie, że niebezpieczeństwo grozi nie ze strony stojącego obok faryzeusza, lecz że znajduje się ono w nim samym, który teraz może się tak samo chlubić swoją „wspaniałą skruchą”, jak faryzeusz chełpił się swoimi zaletami! Dlatego strzeżmy się w obecności Boga przed pychą zaliczenia siebie do najświętszych (obojętnie, jakiego rodzaju – celników czy faryzeuszy)!

„Boże, dziękuję ci, że nie jestem jak inni ludzie albo też jak ten oto celnik.” (Łk 18,11). W przyczynie dziękczynienia, w samym dziękczynieniu, nawet w przyznaniu, że wszystko to uczynił

Bóg, znajduje nasze „ja” pretekst do zadowolenia z siebie. Także wtedy, gdy rozbrzmiewają w świątyni słowa pokuty i wyłącznej ufności w Bożą łaskę, faryzeusz może zawrzeć w nich nutę samozadowolenia: Bóg staje się statystą, który ma nam pogratulować naszych osiągnięć. Tak, pycha potrafi ubierać się również w szatę pokuty i pochwały Boga! Jeżeli nawet nie wypowiadamy otwarcie słów: „Nie jestem jak inni ludzie”, a nawet odrzekamy się ich, to jednak ich sens często określa naszą postawę względem bliźnich i współchrześcijan.

Jeśli chcesz się dowiedzieć, jak bardzo rozpowszechnione jest to zło, zwróć uwagę na to, jak chrześcijanie mówią o sobie nawzajem! Jak niewiele można wtedy wyczuć Jezusowej uprzejmości i łagodności! Jak wiele istnieje wspólnot wiernych (począwszy od małego kręgu, a na dziele misyjnym skończywszy), w którym została zniszczona zgoda i zatrzymane Boże dzieło tylko dlatego, że „święci” tak mało pozwalają odczuć łagodność i pokorę, jakie cechują prawdziwą świętość, a za to uzewnętrzniają chęć utwierdzenia i obrony własnej pozycji, nieprzyjazną mowę, ostre sądy, przewrażliwienie, drażliwość i niecierpliwość. Wiele dzieci Bożych doświadcza w swoim duchowym życiu chwil wielkiego upokorzenia i skruchy. Lecz jakże różni się owo przemijające uniżenie od obleczenia się w prawdziwą pokorę, od osiągnięcia ducha pokory i tego usposobienia pełnego samowyrzeczenia, które pozwala nam widzieć w sobie sługi innych i sprawia, że staje się w nas widoczna natura Jezusa! W Księdze Izajasza 65,5 czytamy: „Trzymaj się z dala i nie zbliżaj się do mnie, gdyż jestem dla ciebie świętym!” (albo; w wersji angielskiej: „gdyż jestem świętszy od ciebie!”). Jakaż drwina ze świętości brzmi w tych słowach ludu Izraela, skierowanych do Boga! Jakaż bezmierna zarozumiałość! A przecież jest akurat odwrotnie: naprawdę święty jest jedynie Bóg, my zaś mamy w sobie tylko tyle świętości, ile mamy w sobie Boga. W tym samym stopniu; również miara naszej pokory odpowiada stale mierze Bożego pierwiastka w naszym sercu. Mamy w sobie tylko tyle pokory, ile zostawiamy w nas miejsca Bogu, pozwalając Mu być wszystkim i objawiać swoją moc. Pokora to nic innego jak usunięcie swojego „ja”, wytępienie samolubstwa. Na miejsce naszego nieświętego „ja” wkracza święty Bóg w Jezusie Chrystusie. A ponieważ Jezus Chrystus jest wcieloną pokorą, więc najświętszy będzie jednocześnie także najbardziej pokorny. Lecz gdzie można znaleźć wśród nas taką pokorę?

Wprawdzie nie słyszy się prawie pośród nas bezczelnej chętności ludzi z czasów Izajasza, gdyż nasza mentalność nie pozwala nam tak przemawiać, mimo to jednak zarówno wśród wierzących, jak i niewierzących aż za często napotykamy usposobienie, wyrażone w owych słowach z Księgi Izajasza. W sposobie prezentowania poglądów, realizowania zamiarów i obnażania błędów

innych bardzo często – choćby nawet pod przykrywką postawy celnika – odkrywamy w rzeczywistości sposób myślenia faryzeusza: „O, Boże, dziękuję ci, że nie jestem jak inni ludzie!” Owo zarozumiałe „jestem bardziej święty od ciebie” aż za często przebija również w naszym zachowaniu, choćby nawet w zamaskowanej postaci.

„Czy jednak owa pokora, która pozwala nam uważać się za mniejszych od najmniejszych spośród świętych i która sprawia, że stajemy się sługami wszystkich, jest w ogóle możliwa?” – zapyta zapewne niejeden. Chciałbym dodać ci odwagi: dzięki Bogu, jest ona możliwa! „Miłość nie zazdrości, miłość nie jest chełpliwa, nie nadyma się, nie szuka swego.” (1Kor 12,4.5). Tam, gdzie w sercu rozprzestrzenia się duch miłości i całkowicie wybija się Boża natura, gdzie Chrystus, łagodny i pokorny Baranek Boży, prawdziwie zyskuje kształt, tam odnajduje się moc prawdziwej miłości.

Miłość ta zapomina o sobie i znajduje radość i przyjemność w tym, by uszczęśliwiać innych, cierpieć ich i czcić. Gdzie miłość ta wkracza, tam wkracza Bóg. A tam, gdzie Bóg w swojej chwale i mocy objawia się WSZYSTKIM, tam stworzenie staje się NICZYM. Tam jednak, gdzie stworzenie staje się niczym w obliczu Boga, wtedy nie może ono uczynić inaczej, jak tylko być pokornym wobec stworzonych tak samo jak on. Obecność Boga nie zmienia się wraz z czasami; jest ona raczej jak powłoka, pod którą stale zamieszkuje dusza. Głębokie uniżenie duszy przed Bogiem zamienia się w święty przybytek Jego obecności, z którego wychodzą wszelkie słowa i uczynki. O, gdyby Bóg zechciał pouczyć nas, że wszystkie nasze myśli, słowa i uczucia względem bliźnich to tylko próby naszej pokory w obliczu Boga, a z drugiej strony nasza pokora przed Nim jest jedyną siłą, uzdalniającą nas do pokory w stosunku do bliźnich! Prawdziwa, a nie „własnej roboty” pokora może wypływać jedynie z żyjącego w nas Chrystusa.

Gdybyż wszyscy ci, którzy nauczają uświęcenia, jak i ci, co go szukają, pozwolili się ostrzec: żadna pycha nie jest tak niebezpieczna jak pycha świętości, gdyż żadna nie jest tak subtelna i podstępna jak właśnie ona! Wprawdzie nikt nie powie tak prosto z mostu: „Zatrzymaj się, ja jestem bardziej święty od ciebie!” Na tak otwarcie okazywaną pychę zareagowalibyśmy odrazą. Lecz kiedy przeglądamy się z zadowoleniem w którejś z naszych zalet, zupełnie niespostrzeżenie może w naszej duszy powstać niedobra postawa – ukrytej pychy. Lecz tę nie zawsze można rozpoznać po topornej zarozumiałości czy rzucającym się w oczy samochwalstwie, lecz bardzo często – jedynie po braku owego głębokiego samouniżenia, które jedyne stanowi znak, że dusza ogląda Bożą chwałę. Oto, co wyznaje Hiob: „Tylko ze słyszenia wiedziałem o tobie, lecz teraz moje oko ujrzęło cię. Przeto

odwołuję moje słowa i kajam się w prochu i popiele.” (Hiob 42,5). A Izajasz woła: „Biada mi! Zginąłem!” (Iz 6,5).

Nieobecność owej głębokiej pokory objawia się nie tylko w słowach czy myślach, lecz także w brzmieniu, w sposobie mówienia o innych. Kto posiada dar duchowej oceny, może w tym miejscu wciąż na nowo rozpoznać głęboko ukrytą moc jaźni. Ale także świat ze swoim subtelnym wyczuciem prawdy i fałszu bardzo dobrze zauważa naszą ukrytą pychę i znajduje w niej dowód na to, że nie poparte niczym deklaracje świętobliwego życia niekoniecznie przynoszą niebiański owoc.

Dlatego strzeżmy się siebie samych! Jeżeli wraz z każdym postępem w uświęcaniu nie będziemy równie poważnie starać się o wzrost pokory, to wprawdzie będziemy mogli cieszyć się pięknymi myślami i uczuciami, uroczystymi czynkami wiary i uświęcenia, lecz jedynie pewnego znaku obecności Boga – zniknięcie naszego „ja” – będzie brakowało. Dlatego śpieszmy do Jezusa, który jest dla nas WSZYSTKIM, i w Nim się ukryjmy, abyśmy zostali obleczeni w Jego pokorę! Ona jedna jest naszym uświęceniem.

8. Pokora a grzech

„Prawdziwa to mowa i w całej pełni przyjęcia godna, że Chrystus Jezus przyszedł na świat, aby zbawić grzeszników, z których ja jestem pierwszy.”

(Tym 2,25)

Pokorę często utożsamia się z pokutą i skruchą. Dlatego wielu sądzi, że pokornym można być tylko wtedy, gdy się rozważa swoje grzechy. Lecz nasze dotychczasowe rozmyślenia ukazują nam, że pokora jest czymś innym, czym więcej. Słowa Jezusa i listy apostołów często napominają nas do pokory, nie nawiązując przy tym w żaden sposób do naszych grzechów.

Mimo to wydaje mi się istotne naświetlenie tematu również i od tej strony. Dlatego postawmy sobie pytanie: w jaki sposób głębia i rozmiary ludzkiego grzechu i otrzymana łaska oddziałują na pokorę? Ażeby znaleźć na nie odpowiedź, wystarczy spojrzeć na takiego człowieka, jak apostoł Paweł: w nim, człowieku zbawionym i świętym, żyła niemożliwa do zatarcia, głęboka świadomość tego, że był grzesznikiem. Wszyscy znamy owe fragmenty, w których mówi on o sobie jako prześladowcy i bluźniercy: „Ja bowiem jestem najmniejszym z apostołów i nie jestem godzien nazywać się apostołem, gdyż prześladowałem Kościół Boży. Ale z łaski Boga jestem tym, czym jestem, a łaska jego okazana mi nie była daremna, lecz daleko więcej niż oni wszyscy pracowałem, wszakże nie ja, lecz łaska Boża, która jest ze mną.” (1Kor 15,9.10). „Mnie, najmniejszemu ze wszystkich świętych, została okazana ta łaska, abym zwiastował poganom niezgłębione bogactwo Chrystusowe.” (Ef 3.8). „Mimo to, że przedtem byłem bluźniercą i prześladowcą, i gnębicielem, ale miłosierdzia dostąpiłem, bo czyniłem to nieświadomie, w niewierze... Chrystus Jezus przyszedł na świat, aby zbawić grzeszników, z których ja jestem pierwszy.” (1Tym 1,13.15).

Bóg w cudowny sposób uratował Saula i uczynił z niego Pawła. Bóg nie wspominał już więcej na ciężkie grzechy byłego faryzeusza, lecz Paweł sam nigdy, przenigdy nie potrafił zapomnieć, jak straszliwych uchybień stał się winnym. Im bardziej radowała go dobroć Boga, im bardziej doświadczenie łaski Bożej nappełniało go niewypowiedzianą radością, tym wyraźniej widział, czym był niegdyś i czym – dzięki Bożej łasce – wolno mu było zostać obecnie. Paweł nigdy nie zapomniał, że był grzesznikiem, którego Bóg wziął w ramiona i ukoronował swoją miłością.

Na podstawie przytoczonych wyżej fragmentów często twierdzono, jakoby Paweł wyznawał

w nich, że codziennie dopuszcza się grzechu. Kto jednak przeczyta te słowa wraz z kontekstem, zobaczy, że tak nie jest. Owe wypowiedzi Pisma mają o wiele głębszy sens. Odnoszą się one do czegoś, co trwa przez całą wieczność i co udziela pokorze stojących przed tronem Boga, odkupionych przez krew Jezusa – głębokiego brzmienia podziwu i uwielbienia. Nigdy, nawet w wiecznej chwale, nie będą niczym innym jak tylko zbawionymi grzesznikami. Dziecię Boże nie może ani chwili przebywać w pełnym świetle Bożej miłości, ażeby nie odczuwać, że grzech, z którego zostało uratowane, stanowi jego jedyne „prawo” do wszelkich łask i obietnic. Pokora, która sprawia, że chrześcijanin czuje się grzesznikiem, nabiera nowego sensu, jeśli zrozumie on, że przysługuje mu ona również jako stworzeniu. A pokora, która człowiekowi przystoi jako stworzeniu, nabiera znów najgłębszych i najpełniejszych brzmień przez pamięć o tym, co to znaczy być pomnikiem cudownej, zbawczej miłości Boga.

Prawdziwe znaczenie owych słów Pawła jeszcze pełniej dochodzi do głosu, gdy zwrócimy uwagę na osobliwy fakt, że w ciągu całego jego życia, odkąd został chrześcijaninem, nigdy nie spłynęło z jego pióra ani jedno wyznanie grzechów, nawet w listach zawierających szczegółowe informacje natury osobistej. Nigdzie nie napotykamy wzmianki o brakach czy błędach, nigdzie nie opowiada on swoim czytelnikom, że nie wypełnił swoich obowiązków czy zgrzeszył przeciwko przykazaniu doskonałej miłości. Wręcz przeciwnie: jest niemało takich fragmentów, w których powołuje się na swój świętobliwy, sprawiedliwy i nieskazitelny żywot: „Wy jesteście świadkami i Bóg, jak świętobliwe i sprawiedliwe, i nienaganne było postępowanie nasze między wami, wierzącymi.” (1Tes 2,10). „To bowiem jest chlubą naszą: świadectwo sumienia naszego, że wiedliśmy życie na tym świecie zwłaszcza zaś między wami, w świętobliwości i czystości Bożej.” (2Kor 1,12).

Tutaj nie mówi Paweł o swoich ideałach czy dążeniach, lecz powołuje się na swoje rzeczywiste, faktyczne postępowanie. Czego byśmy nie myśleli na temat braku wyznania grzechu u apostoła Pawła, to przecież musimy przyznać przynajmniej to jedno; mianowicie fakt, że cytaty owe odnoszą się do takiego życia w mocy Ducha Świętego, jakie w naszych czasach bardzo rzadko bywa urzeczywistniane i które duża część wiernych uważa za prawie niemożliwe.

Sądzę, że fakt, iż brakuje tu wyznania grzechów, tym bardziej potwierdza przypuszczenie, że tajemnicy głębokiej pokory nie należy szukać w codziennym popełnianiu grzechów i podnoszeniu się z nich, lecz ciągle żywej pamięci o okazanej łasce. Tylko wtedy, gdy w każdej chwili możemy

wyznać z najwyższą radością, że jesteśmy zbawionymi przez łaskę grzesznikami, nasze miejsce na ziemi będzie błogosławione, a nasza pozycja w obliczu Boga – trwała.

Z przypomnieniem ciężkich grzechów przeszłości i świadomością, że obecnie jest chroniony przed ich popełnianiem, wiązała się u Pawła wiedza o ciemnej, ukrytej sile, zawsze gotowej zakraść się i wykluczonej tylko dzięki mocy mieszkającego w nas Chrystusa.

„Wiem tedy, że nie mieszka we mnie, to jest w ciele moim, dobro.” (Rz 7,18). Słowa te opisują naszą upadłą naturę, naszą cielesność, podczas gdy 8 rozdział listu do Rzymian przedstawia wspaniałe wyzwolenie: „Zakon Ducha, który daje życie w Chrystusie Jezusie, uwolnił cię od zakonu grzechu i śmierci.” Ciało nie zostaje ani zniszczone, ani uświęcone, lecz jest stale pokonywane przez Ducha, uśmiercającego żądze starego człowieka. Przez Ducha Świętego zamieszkuje w nas Chrystus i staje się dla nas zdrowiem, światłem i życiem; jako zdrowie wypędza chorobę, jako światło niszczy ciemność, jako życie przewycięża śmierć. Owa świadomość własnej bezsilności i poznanie, że Duch Święty musi nieprzerwanie działać w nas i wkraczać ze swoją obroną, budzą w nas owo rzucające na kolana wrażenie całkowitego uzależnienia – prawdziwą pokorę, która żyje wyłącznie łaską Bożą.

Przytoczone cytaty pokazują nam, jak wiele apostoł Paweł zawdzięczał tej cudownej łasce, której konieczność z głęboką pokorą odczuwał w każdej chwili. Była ona z nim i czyniła go zdolnym do pracy większej niż praca wszystkich innych, ażeby mógł głosić poganom zbawcze dzieło Chrystusa. Łaska Boża otworzyła mu całe bezmierne bogactwo wiary i miłości, ukrytej w Jezusie Chrystusie. Lecz utrzymywała ona w nim również świadomość popełnionych niegdyś grzechów i ciągłego niebezpieczeństwa ponownego ich popełnienia – po to, by go w ten sposób przed nim uchronić.

„Gdzie zaś grzech się rozmnożył, tam łaska bardziej obfitowała.” (Rz 5,20). Tu pokazuje się, iż prawdziwa istota łaski zawiera się w tym, że odejmuje ona grzech i potyka się z nim, i że bogate doświadczenie łaski musi iść ręką w rękę z żywą świadomością, iż jest się grzesznikiem. To nie grzech, lecz łaska Boża ukazuje człowiekowi i wciąż mu przypomina, jak wielkim był grzesznikiem – po to, by pozostał prawdziwie pokorny. Nie grzech, lecz łaska uczy mnie rozpoznać w sobie grzesznika i przez to przyjmować postawę najgłębszego samouniżenia.

Niejednen, który próbował upokorzyć się przez samoodrzucenie i samooskarżenie, musiał pewnego dnia stwierdzić ze zniechęceniem, że na tej drodze nie potrafił się zbliżyć ani na krok do

prawdziwej pokory, odznaczającej się uprzejmością, miłosierdziem, łagodnością i cierpliwością. Jeżeli nawet w największym samowyrzeczeniu będziemy się zajmować własnym „ja”, nigdy nie zdołamy się od niego uwolnić. Jedynie objawienie Boga, ukazujące się nie tylko w potępiającym grzech prawie, lecz przede wszystkim w uwalniającej od grzechu łasce – tylko ono może i chce uczynić nas pokornymi.

Prawo może co prawda złamać serce, wywołując strach przed karą, lecz jedynie łaska działa przez łagodną pokorę, która przynosi duszy tak nieskończoną ulgę i która staje się – mocą Ducha Bożego – jej drugą naturą. To właśnie objawienie majestatu i świętości Boga doprowadziło do głębokiego ukorzenia się Abrahama, Jakuba, Hioba, Izajasza i tylu innych mężów Bożych. Bóg-Stwórca stał się wszystkim pośród nicości stworzenia, a Bóg-Zbawca stał się wszystkim wśród zagubienia grzesznika. Tylko tak rodzą się nadzieja, uwielbienie i prawdziwa pokora. Dusza tak bardzo napętnia się Bożą obecnością, że nie pozostaje już miejsca dla naszego „ja”. A jednocześnie jest to jedyna możliwość spełnienia się obietnicy, o której mowa w Księdze Izajasza 2,17: „I zniży się pycha człowieka, a wyniosłość ludzka opuści się, lecz jedynie Pan wywyższy się w owym dniu.”

Tylko ten grzesznik, który w pełnym świetle korzysta ze świętej, zbawiającej miłości Boga i nosi w sobie tę miłość przez wiarę w Chrystusa, może być pokornym. Nie przez zajmowanie się swoim grzechem, lecz przez zajęcie się Bogiem osiągniesz wyzwolenie od swojego „ja”.

9. Pokora a wiara

„Jakże możecie wierzyć wy, którzy nawzajem od siebie przyjmujecie chwałę, a nie szukacie chwały pochodzącej od tego, który jedynie jest Bogiem?”

(Jn 5,44)

Słyszałem kiedyś, jak pewien kaznodzieja mówił, że błogosławieństwa wyższego życia duchowego zazwyczaj wystawione są niczym przedmioty w witrynie sklepowej: można je dokładnie obejrzeć, a przecież mało kto sięgnąłby po nie. Gdyby ktoś zachęcał do wyciągnięcia ręki po owe boskie dary, do uchwycenia ich, usłyszałby w wielu wypadkach te słowa: „Nie mogę; pomiędzy tym darami a mną istnieje coś w rodzaju grubej szyby.”

Wielu chrześcijan wyraźnie dostrzega błogosławione obietnice doskonałego pokoju, kipiącej miłości i radości, trwałej wspólnoty i płodności, a jednak czują oni: „Jest coś pomiędzy tymi darami a nami, co uniemożliwia rzeczywiste ich posiadanie.” – Cóż to może być? Nic innego, tylko pycha! Wszak obietnice powodują niewątpliwie ufność i pewność wiary; zaproszenia i zachęty są tak mocne; potężna dłoń Boga, na której możemy polegać, jest tak bliska i skwapliwa, że może zależeć tylko od nas, jeżeli nasza wiara jest zahamowana i nie możemy osiąść owych darów.

Jezus pokazuje nam, że to rzeczywiście pycha uniemożliwia powstanie wiary: „Jak możecie wierzyć wy, którzy nawzajem od siebie przyjmujecie chwałę?” Tak jak pycha i wiara stanowią z natury swojej przeciwieństwa nie do pogodzenia, tak wiara i pokora wyrastają z jednego korzenia. Zawsze posiadamy tyle prawdziwej wiary, ile mamy w sobie prawdziwej pokory. Możemy posiadać czysto rozumowe przekonanie o tym, co jest prawdą, podczas gdy w naszym sercu pleni się pycha, uniemożliwiając żywą wiarę.

Zastanówmy się przez chwilę, czym właściwie jest prawdziwa wiara: czy nie przyznaniem całkowitej nicości i bezradności, zdaniem się na łaskę Boga i czekaniem na Jego działanie? Czyż nie jest ona na wskroś pokorą, czy nie przyjmujemy w niej postawy całkowitego uzależnienia, skoro nie domagamy się, nie otrzymujemy ani nie czynimy niczego więcej ponad to, na co pozwala nam łaska?

Jedynie w owym byciu NICZYM, w postawie pokory, dusza nabiera zdolności prawdziwej

wiary. Warunek życia w wierze zwie się pokorą. Nawet najtajniejsze poruszenia pychy w postaci egoizmu, zadufania czy samowyywyższenia są demonstracją siły takiej osobowości, która ani nie będzie mogła dostać się do Królestwa Niebios, ani też osiągnąć jego dóbr. A powód jest taki, że wzdraga się ona pozwolić Bogu być tym, czym jest i być musi, a mianowicie – wszystkim we wszystkim.

Wiara jest usposobieniem; przez które spostrzegamy i pojmujemy świat niebios i jego błogosławieństwa. Wiara szuka chwały pochodzącej od Boga. Lecz ta boska chwała może przyjść tylko tam, gdzie Bóg jest wszystkim. Dopóki przyjmujemy chwałę od siebie nawzajem, szukamy sławy i szacunku u ludzi i kochamy je, i strzeżemy ich jak jakiegoś skarbu, dopóty nie dążymy do chwały pochodzącej od Boga, i dlatego też nie możemy jej osiągnąć.

Pycha sprawia, że wiara staje się niemożliwa. Zbawienie przychodzi przez Krzyż i ukrzyżowanego Jezusa. Zbawienie polega na zjednoczeniu z ukrzyżowanym Chrystusem, na przejściu się Jego krzyżem. Naszym dobrem jest zespolenie z Jezusową pokorą i radowanie się nią! Czyż można się zatem dziwić, że nasza wiara jest tak słaba, skoro wciąż jeszcze rządzi nami pycha i skoro nadal nie rozumiemy, że tylko pokora może stanowić podstawę naprawdę błogosławionego życia w wierze? Kiedy wreszcie – chciałbym zapytać – zaczniemy poznawać nasz brak pokory i zaczniemy modlić się o więcej pokory?

Pokora i wiara są w Piśmie Świętym ściślej zespolone niż większość z nas przypuszcza. Czyż ów setnik, o którego wierze Jezus takie składa świadectwo: „U nikogo w Izraelu tak wielkiej wiary nie znalazłem”, nie powiedział: „Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój” (Mt 8,8)? Czy owa matka, do której Jezus mówi: „Niewiasto, wielka jest wiara twoja”, nie porównuje się do psów, kiedy na odmowę Jezusa odpowiada: „Tak, Panie, ale i szczenięta jedzą okruchy, które spadają ze stołu panów ich.” (Mt 15,27)? To właśnie pokora sprowadza duszę do nicości przed obliczem Boga, to ona usuwa wszelkie przeszkody w wierze i każe duszy jedynie drżeć, że mogłaby zbeczczyć Boga przez brak całkowitego zaufania do Niego.

Czy nie to jest przyczyną powszechnego braku uświęcenia i tego, że nasza wiara często jest tak powierzchowna i słaba? Nawet nie przypuszczaliśmy, jak głęboko ukryte działa w nas jeszcze nasze „ja” ze swoim egoizmem, swoją pychą! Nie poznaliśmy, że tylko nowa, Boża natura, zajmując w nas całkowicie miejsce naszego starego „ja”, może nas uczynić prawdziwie pokornymi. Nigdy naprawdę nie uświadamialiśmy sobie, że nieograniczona i nieustająca pokora musi stanowić

podstawę każdej modlitwy i każdego zbliżenia do Boga, a także każdego nośnego związku człowieka z człowiekiem. Jak nie możemy widzieć, nie mając oka, i nie możemy żyć, nie oddychając – tak samo nie możemy wierzyć i zbliżyć się do Boga czy też przebywać w Jego miłości, jeżeli brakuje nam przenikającej wszystko pokory serca.

W tym miejscu powinniśmy poważnie zbadać samych siebie, czy może do tej pory tylko dlatego tak bardzo staraliśmy się wierzyć, że nasze stare „ja” szukało w błogosławieństwie i bogactwie Bożym jedynie nowej formy samorealizacji. Czy może być tak, że Boże błogosławieństwa stały się dla nas czymś w rodzaju namiastki innych rzeczy, za którymi goniliśmy przedtem? Nic dziwnego, że nasze życie religijne, było do tej pory tak mdłe i puste! Musimy koniecznie zmienić naszą postawę! Upokórzmy się pod mocarną dłoń Boga: w swoim czasie wywyższy On nas. Krzyż, śmierć i grób, przez które unżył się Jezus, stały się Jego drogą do Bożej chwały. I jest to także nasza droga. W naszej modlitwie wyrażamy tylko jedno pragnienie: wraz z Nim i jak On doznać uniżenia; radośnie przyjmujemy, cokolwiek mogłoby nas upokorzyć w obliczu Boga i ludzi: jedyna to droga do Bożej chwały!

Być może w tym miejscu masz na końcu języka pytanie. W rozdziale „Pokora dwunastu uczniów” mówiłem o ludziach, którzy mają co prawda błogosławione doświadczenia i są również błogosławieństwem dla innych, lecz którym wciąż jeszcze brakuje pokory. Być może zastanawiasz się, czy chrześcijanie ci mają mimo wszystko silną wiarę, chociaż widać wyraźnie, że nadal zbyt często szukają chwały u ludzi.

Cóż, na to pytanie możliwa jest więcej niż jedna odpowiedź. Ja jednak, z uwagi na nasze dotychczasowe rozmyślenia, chciałbym się ograniczyć do jednej: Chrześcijanie ci na pewno mają pewną miarę wiary. Odpowiada ona mierze błogosławieństwa, którego udzielają innym przez swoje dary. Jednak brak pokory jest przeszkodą naprawdę długotrwałego, głębszego błogosławieństwa. Przynoszone przez nich błogosławieństwo bywa często powierzchowne i przemijające, gdyż nie są oni właśnie owym NICZYM, które jedyne otwiera drogę Bogu, naszemu Panu – po to, mógł być wszystkim. Głębsza pokora bez wątpienia przyniosłaby głębsze i pełniejsze błogosławieństwo. Gdyby Duch Święty mógł działać przez nich nie tylko w sposób ograniczony, lecz zamieszkał w owych wiernych wraz z całą pełnią swoich łask, to mogłoby się w nich i przez nich rozwinąć takie życie w mocy, świętości i wytrwałości, jakie dziś niestety napotykamy bardzo rzadko.

„Jak możecie wierzyć wy, którzy nawzajem od siebie przyjmujecie chwałę?” Jedyne dążenie

do chwały i sławy pochodzących od Boga może cię uleczyć z pragnienia chwały u ludzi i od wszelkiej drażliwości i zmartwień, które powstają na skutek niezasłużonego lekceważenia i upośledzenia. Niech chwała pełnego chwały Boga będzie dla ciebie wszystkim! Ta postawa uwolni cię od pragnienia sławy twojego „ja” i od pragnienia chwały w oczach ludzi; nagle będziesz potrafił cieszyć się tym, że jesteś niczym. W owej nicości, przez którą oddajesz cześć Bogu samemu, umocnisz się w wierze i doświadczysz tego, że jest ci On tym bliższy i tym więcej zaspokaja twoje wewnętrzne pragnienia, im niżej pochylisz się przed Nim w pokorze.

10. Pokora a śmierć własnego „ja”

„Unizył samego siebie i był posłuszny aż do śmierci.”

(Flp 2,8)

Pokora jest drogą ku śmierci, albowiem w śmierci daje największy dowód swojej doskonałości: Pokora to kwiat, którego owoc stanowi śmierć własnego „ja”. Jezus unizył samego siebie aż do śmierci i w ten sposób otworzył nam drogę, po której mamy za Nim iść. Dla Niego istniała tylko jedna droga, by udowodnić swoje oddanie wszechmocnemu Bogu i przyprowadzić nas, ludzi, do chwały Ojca: była nią droga w śmierć. Także i my musimy – przez moc Jego Ducha – przeniknąć przez pokorę aż do śmierci własnego „ja”. Dopiero w śmierci naszego „ja” staje się widoczne, jak bardzo oddaliśmy się Bogu; dopiero tu możemy zostać oswobodzeni od starej, upadłej natury i znajdujemy drogę do ponownych narodzin w boskiej naturze, której oddechem i radością jest pokora.

Mówiliśmy o tym, co Jezus uczynił swoim uczniom, kiedy darował im swoje zmartwychwstałe życie i kiedy jako wywyższona i pełna chwały łagodność – zamieszkał w nich przez Ducha Świętego. Moc, która pozwoliła mu to uczynić, zyskał wyłącznie przez swoje oddanie się śmierci. Ze swojej wewnętrznej natury życie, które On nam darowuje, stoi ponad śmiercią; jest to życie, które zostało oddane śmierci i zyskane przez śmierć. Ten, który chce w nas zamieszkać, sam był martwy, a teraz żyje wiecznie. Lecz Jego życie, Jego osoba i obecność noszą wciąż piętna śmierci. Tak samo nasze postępowanie – jako Jego uczniów – powinno nosić owe znaki śmierci. Tylko wtedy, gdy mieszka w nas i działa usposobienie podobnego do śmierci samowyrzeczenia, staje się widoczna moc Bożego życia. Jednak pierwszą i najwyborniejszą oznaką umierania Jezusa, znakiem śmierci, po którym w pierwszym rzędzie poznaje się prawdziwego ucznia Jezusa, jest pokora. Ona jedna prowadzi do całkowitej śmierci, a tylko przez śmierć pokora nabiera doskonałości. Pokora i śmierć są z prawdziwej swojej istoty jednym i tym samym: pokora jest zawiązkiem, w śmierci zaś jej owoc dochodzi do doskonałej dojrzałości.

Mówiłem przed chwilą, iż pokora prowadzi do całkowitej śmierci. Pokora oznacza poświęcenie swojego „ja”, przyjęcie postawy zupełnej nicości i dobrowolnego, stuprocentowego uzależnienia od Boga. Jezus unizył samego siebie i był posłuszny aż do śmierci. Swoją śmiercią dał

ostatni i najmocniejszy dowód na to, że swoją wolę ofiarował woli Ojca, aby wypić ów kielich cierpienia, o którym jeszcze w Getsemane mówił w swojej modlitwie: „Ojcze mój, jeśli można, niech mnie ten kielich minie!” (Mt 26,39). Ponieważ jednak wola Jego całkowicie poddana była woli Ojca („wszakże nie jako Ja chcę, ale jako Ty”), bezwarunkowo ofiarował swoje życie, które posiadał w powiązaniu z naszą ludzką naturą, i w ten sposób wszedł do chwały Bożego życia. Gdyby jednak Jezus nie miał w sobie owej bezgranicznej pokory, w której widział siebie jako sługę wszystkich i przez którą nawet w cierpieniu chciał pełnić wyłącznie wolę Ojca – nigdy nie umarłby za nas na krzyżu.

Oto mamy odpowiedź na pytanie, które tak często się zadaje, na które jednak rzadko znajduje się jasną odpowiedź: Jak mogę umrzeć dla własnego „ja”? Śmierć naszego „ja” nie jest naszym, lecz Bożym dziełem! W Chrystusie umarliśmy dla grzechu. Nowe życie może w nas powstać i rosnąć tylko przez śmierć i zmartwychwstanie; tylko w ten sposób możemy dowiedzieć się, co to znaczy być naprawdę umarłym dla grzechu. Jednakże skuteczność i miara owej śmierci w naszym usposobieniu i naszym działaniu zależy całkowicie od tego, na ile Duch Święty może nam objawić i obdarować nas mocą śmierci Chrystusa.

Koniec końców chodzi tylko o to jedno pytanie: Czy chcecie niepodświadomie naśladować Jezusa i Jego śmierć i poznać całkowite wyzwolenie od własnego „ja”? Jeżeli rzeczywiście tego chcecie, to możecie zrobić tylko jedno: upokorzyć się pod mocną dłońią Boga! To jest wasz jedyny obowiązek. W swojej zupełnej bezsilności zdajcie się całkowicie na Pana. Bez ograniczeń przystańcie na to, że nie jesteście w stanie sami siebie uśmiercić albo ożywić. Zanurczcie się w swojej własnej nicości, w usposobieniu łagodnego, cierpliwego i pełnego ufności oddania się Bogu! Przyjmujcie każde upokorzenie; w każdym człowieku, który wystawia was na próbę albo dręczy, dostrzegajcie narzędzie łaski, które ma was upokorzyć! Każdą okazję upokorzenia się przed bliźnimi wykorzystujcie jako środek do wytrwania w obliczu Boga w całkowitej pokorze!

Bóg oceni takie upokorzenie jako dowód na to, że z całego serca pragniecie pokory. Użyjcie go jako przygotowania do owego jedynego w swoim rodzaju dzieła łaski, przez które zyskuje w was kształt pełnia Jezusa, a Jego służebna natura może być w waszym sercu. Droga pokory prowadzi do spoczynku w śmierci, do doskonałego doświadczenia, że w Chrystusie umarliśmy dla grzechu.

A sama owa śmierć prowadzi znowu do doskonałej pokory! Wystrzegajmy się więc popełniania błędów tych, którzy muszą się zmuszać do pokory, gdyż obawiają się, że koniec końców

mogliby stać się zbyt pokorni! Wysuwają oni tyle ograniczeń i rozważań, jak powinna się zachowywać prawdziwa pokora i czym ona jest, że nigdy nie oddają się jej bez zastrzeżeń. Obyśmy zostali uchronieni od tego rodzaju „pokory”! Bóg żąda nieporównanie więcej: pełnej, całkowitej pokory, upokorzenia aż do śmierci, albowiem dopiero w śmierci naszego „ja” pokora osiąga doskonałość! Powinniśmy zrozumieć, że wszelkie doświadczenie większej łaski, każdy postęp w naszym duchowym życiu wynika wyłącznie z obumarcia egoizmu. To jednak powinno wyrażać się nie tylko w naszym usposobieniu, lecz w całym naszym sposobie życia i działania.

Wielu mówi o życiu przez śmierć i o działaniu w Duchu, podczas gdy zatroskana miłość widzi jednak, jak u niejednego z tych, którzy tak mówią, próbuje się rozprzestrzenić egoizm pychy, posiadania i używania. Tymczasem śmierć własnego „ja” nie ma pewniejszego znaku rozpoznawczego niż niewiedząca nic o sobie, wyrzekająca się samej siebie i przyjmująca postać sługi pokora. Jest możliwe, że ludzie dużo i szczerze mówią o wspólnocie z wzgardzonym i wyszydzonym Jezusem, a także o dźwiganiu Jego krzyża, podczas gdy rzadko dostrzegają łagodną, życzliwą i dobrotliwą pokorę Baranka Bożego – nie mówiąc już o pożądaniu tej cechy. Baranek Boży przypomina obie rzeczy: zarówno łagodność, jak i śmierć. Dlatego dążymy do tego, by przyjąć w sobie Jezusa – Baranka Bożego, zarówno w postaci łagodności, jak i w postaci śmierci! Obie te formy istnienia są w Nim nierozdzielne; również w nas powinny stać się takimi.

Lecz jakimż beznadziejnym byłoby to przedsięwzięciem, gdybyśmy my sami musieli dokonać na sobie owej pracy przekształcenia! Zdani na samych sobie, z naszą własną wolą i walką, szybko dobiegamy kresu naszych możliwości. Musiał to przyznać również apostoł Paweł, który na pewno dysponował wielką siłą woli. Własna natura może zostać zwycięsko pokonana jedynie z pomocą łaski. „Ja” nigdy nie będzie w stanie o własnych siłach wypędzić samego siebie.

Chwalcie Boga i dziękujcie Mu! Dzieło to na zawsze zostało dokonane! Śmierć Jezusa stanowi po wszystkie czasy również śmierć naszego „ja”. Wniebowstąpienie Jezusa, Jego wejście do świętego świętych, przyniosło nam Ducha Świętego, który zechciał uczynić w nas potężną ową moc życia przez śmierć. Jeżeli dusza w swoim dążeniu do pokory wstępuje w ślady Jezusa, to coraz bardziej budzi się w niej świadomość własnych braków i niedostatków, ożywia się jej tęsknota i nadzieja, a wiara zostaje umocniona. Wraz z postępującym samowyrzeczeniem i uniżeniem uczy się ona pożądać i przyjmować ową prawdziwą pełnię Świętego Ducha Jezusa, która przez śmierć Pana codziennie uśmierca moc naszego „ja” i w końcu czyni pokorę przenikającym wszystko

nastawieniem życiowym.

„Czyż nie wiecie, że my wszyscy, ochrzczeni w Chrystusa Jezusa, w śmierć Jego zostaliśmy ochrzczeni? Podobnie i wy uważajcie siebie za umarłych dla grzechu, a za żyjących dla Boga w Chrystusie Jezusie... Oddawajcie siebie Bogu jako ożywionych z martwych!” (Rz 6,3.11.13). Cała samoświadomość każdego prawdziwego chrześcijanina musi być przeniknięta i naznaczona usposobieniem ożywionym przez śmierć Jezusa. Chrześcijanin winien zawsze oddawać się Bogu, jako ktoś, kto umarł w Chrystusie i wraz z nim ożywiony został z martwych. Nosi on na sobie konanie swego Pana, jednocześnie jednak moc Jego zmartwychwstania. Jego życie jest naznaczone dwojako: z jednej strony w pokorze zakorzeniony jest głęboko w grobie Jezusa, w śmierci grzechu i własnego „ja”, z drugiej jednak strony mocą zmartwychwstania kieruje się ku niebu, gdzie żyje Jezus i gdzie przygotował dla niego miejsce.

Drogi czytelniku, pozwól, że zadam ci osobiste pytanie: czy pojąłeś życie i śmierć Jezusa jako twoje życie i śmierć – czy pożądasz ich w ogóle? Czy wstąpiłeś w Jego grób, w ów Boży spokój, uwalniający od własnego „ja” i wszystkich jego nieszczęsnych uczynków? Czyż nie tęsknisz w gruncie rzeczy do owego spokoju? Jeżeli chcesz go osiągnąć, to uniż samego siebie i każdego dnia oddawaj się całkowitej, bezradnej zależności od Boga. Uczyń tak ze wszystkim, czym jesteś i co posiadasz, całkowicie na obraz Jezusa, który uniżył się aż do krzyża i który w obliczu śmierci polecił ducha swego w ręce Ojca, a Bóg na swój sposób i w swoim czasie także i ciebie podniesie i wywyższy. Każdego poranka w głębokiej nicości zatapiaj się w śmierci Jezusa, a życie Jezusa objawi się w tobie każdego dnia na nowo! Pozwól, aby miłująca, spokojna i szczęśliwa pokora była oznaką tego, że rościsz sobie prawo do swojego pierworództwa, jakim jest chrzest w śmierci Jezusa.

„Jedną ofiarą uczynił na zawsze doskonałymi tych, którzy są uświęceni.” (Hbr 10,14). Kto chętnie wstępuje w uniżenie Jezusa, znajdzie w nim siłę, by samego siebie uważać za zmarłego dla grzechu i własnego „ja”. Kto przyjmie Go do swego życia w całej Jego pełni, temu nie przyjdzie z trudem kroczyć swoją drogą w całej pokorze i łagodności, dźwigając i cierpiąc także swego bliźniego w miłości Jezusowej, tak, aby każdy ujrzał, że naprawdę stało się coś nowego.

11. Pokora a radość

„Najchętniej więc chlubić się będę słabościami, aby zamieszkała we mnie moc Chrystusowa. Dlatego mam upodobanie w słabościach... albowiem kiedy jestem słaby, wtedy jestem mocny.”

(2Kor 12,9-10)

Ażeby apostoł Paweł nie wynosił się z powodu otrzymanych od Boga objawień, w ciało jego został wbity cierni (por. 2Kor 12,7 – prawdopodobnie bolesna fizyczna przypadłość). Gorącym pragnieniem apostoła było, aby Bóg uwolnił go od tego ciernia. Trzykrotnie błagał Pana o spełnienie tego życzenia. Bóg jednak powiedział: „Dosyć masz, gdy masz łaskę moją, albowiem pełnia mej mocy okazuje się w słabości.” (2Kor 12,9). Ta próba miała przemienić się dla apostoła w błogosławieństwo, albowiem w związanych z nią słabościach i upokorzeniu tym bardziej mogła się objawić łaska i moc Pana. W końcu Paweł wyrobił w sobie nowe nastawienie do swojej próby. Postąpił krok naprzód: zamiast po prostu znosić ją cierpliwie, chlubił się nią raczej; zamiast prosić nadal o wyzwolenie, znalazł w niej upodobanie. Zrozumiał, że źródło upokorzenia jest jednocześnie źródłem błogosławieństwa, mocy i radości.

Jak wielu chrześcijan dążących do pokory w rzeczywistości ucieka przed wszystkim, co mogłoby ich poprowadzić w głąb! Zamiast przyjąć na swoje barki krzyż, szukają raczej wyzwolenia od wszelkich nie lubianych obciążeń. Nie nauczyli się naprawdę pożądać pokory. Wprawdzie przyjmują przykazanie pokory i próbują go również dotrzymać, lecz tylko po to, by się przekonać, jak często je łamią. Od czasu do czasu poważnie modlą się o pokorę, lecz w głębi serca chcieliby raczej być uchronieni od wszystkiego, co by ich mogło naprawdę upokorzyć. Nie poznali jeszcze i nie nauczyli się kochać w pokorze prawdziwej radości niebios i piękności Jezusa do tego stopnia, że daliby wszystko, aby ją osiągnąć. Ich dążenie do pokory i prośba o nią są jeszcze nacechowane uczuciem przytłoczenia i przymusu. Upokorzenie samych siebie nie stało się jeszcze dla nich dobrowolnym uzewnętrznieniem takiego życia i takiej natury, która z istoty swojej jest pokorna. Nie znajdują jeszcze radości w samoupokorzeniu. Nie potrafią jeszcze powiedzieć: najchętniej chlubię się moją słabością; znajduję upodobanie we wszystkim, co mnie upokarza.

Czy jednak możemy mieć nadzieję, że kiedykolwiek osiągniemy ten poziom, na którym

naprawdę będziemy znajdowali upodobanie w upokorzeniach i poniżeniach? – Bez wątpienia, tak! A co nas do tego przyprowadzi? Dokładnie to samo, co doprowadziło tam apostoła Pawła, mianowicie nowe objawienie mocy Pana Jezusa Chrystusa. Jedynie obecność Boga może obnażyć i wypędzić naszą samolubną naturę. Bóg ukazał Pawłowi, że obecność Jezusa usuwa każdą chęć szukania czegoś w nas samych. Ba – sprawia nawet, że radujemy się z każdego upokorzenia, które czyni nas bardziej otwartymi i wrażliwsiymi na Bożą moc. Wszystkie nasze upokorzenia mają doprowadzić do tego, byś my tęsknili za doświadczeniem mocy i obecności Bożej i nauczyli się wreszcie uznawać w pokorze nasze największe błogosławieństwo i pragnąć jej.

Jako wierzący mogliśmy poczynić niejaki postępy, np. jako nauczyciele, kierujący wspólnotą, grupą czy kręgiem młodzieżowym, jako duszpasterze czy głosiciele ewangelii. Być może w naszej pracy poczyniliśmy niejedno wyborne doświadczenie z Jezusem, a jednak wciąż jeszcze nie wiemy, co to znaczy – być prawdziwie pokornym i najchętniej chlubić się swoją słabością. Widzimy to na przykładzie Pawła. Niebezpieczeństwo, że mógłby się wynosić, było bardzo bliskie: nie wiedział jeszcze w całej pełni, co znaczy być niczym, umrzeć po to, by mógł w nim żyć jedynie Chrystus; nie poznał jeszcze całkowicie, co to znaczy znajdować upodobanie we wszystkim, co go upokarzało. Była to, jak się zdaje, najważniejsza lekcja, której musiał się nauczyć, a mianowicie, że doskonałe podobieństwo do Pana polega na owym wyrzeczeniu się siebie, które chlubi się nawet swoją słabością po to, by moc Chrystusa mogła w nim mieszkać i panować bez ograniczeń.

W życiu wierzącego jest to najważniejsza lekcja: nauczyć się pokory! Gdybyż tylko każdy chrześcijanin, który dąży do uświęcenia, miał to stale przed oczami! Możesz posiadać uświęcenie w wysokim stopniu, żarliwy zapał i głębokie doświadczenie, a przecież to wszystko, o ile Pan nie zapobiegnie temu specjalnymi środkami, może stać się dla ciebie nieuświadomionym pretekstem do samowyywyższenia. Nauczmy się dobrze tej lekcji: najwyższa świętość to jednocześnie najgłębsza pokora! Musimy sobie przy tym jasno uświadomić, że pokora nie przychodzi sama z siebie, lecz tylko wtedy, gdy jako słudzy Boży uparcie do niej dążymy. Tylko wtedy, gdy rzeczywiście będzie naszym serdecznym życzeniem, by upodobnić się do Jezusa, Bóg może sprawić w nas tę przemianę.

W świetle zrozumienia tego faktu nie możemy nie zapytać się poważnie, czy rzeczywiście tak jak Paweł chlubimy się naszą słabością i mamy upodobanie w zniewagach, potrzebach, prześladowaniach i uciskach (por. 2Kor 12,10)? Czy dostrzegamy w naganie – zasłużonej czy niezasłużonej – w zniewagach i zarzutach – obojętnie, czy pochodzą od przyjaciół czy wrogów –

mile widzianą okazję do ćwiczenia się w prawdziwej pokorze i udowodnienia, że Jezus rzeczywiście jest dla nas wszystkim? Czy może w takich chwilach porusza się w nas zraniona miłość i zakłócona wygoda? Jedno jest pewne: prawdziwego błogosławieństwa i najwyższej szczęśliwości doświadczymy tylko wtedy, gdy pozwolimy uwolnić się od naszego „ja” i od wszelkiego sobkostwa, tak aby – cokolwiek o nas powiedzą czy nam uczynią – zagubiło się ono w myśli, że Jezus jest wszystkim!

Ufajmy, że wierny Pan, który troszczył się o Pawła, zatroszczy się także i o nas! Paweł potrzebował specjalnego pouczenia, aby pojąć, że istnieje coś bardziej zachwycającego niż owe niewypowiedziane rzeczy, które ukazał mu Pan (2Kor 12,1-4). Potrzebował twardej szkoły życia, by nauczyć się cieszyć także ze słabości i upokorzeń. Czy jednak i my nie musimy koniecznie do tego dojść?

Cóż, wolno nam dowiedzieć się, że Bóg również w nas chce dopełnić swego dzieła. Szkoła, do której posłał Jezus swego apostoła, jest również naszą szkołą. Z czułą troskliwością czuwa On nad nami, aby uchronić nas przed pychą. Skoro tylko mamy zamiar się wywyżżyć, On przez swojego dobrego ducha stara się odkryć zło i uwolnić nas od niego. Upokarza nas przez próby, słabość i cierpienie, aż pojmimy, że wszystko jest łaską, aż nauczymy się znajdować upodobanie w tym, co nas poniża i upokarza. Moc Jezusa w naszej słabości, Jego obecność w naszej pustce: radość ta jest tajemnicą pokory, która w każdej sytuacji niewzruszenie i bez wahań trwa przy Bogu. Kiedy taka pokora spojrzy na to, co Pan działał w nas i przez nas, w każdej chwili może powtórzyć za Pawłem: „W niczym nie ustępowałem owym arcyapostołom, chociaż jestem niczym” (2Kor 12,11). Wszystko, co w jego życiu było trudne, wszystkie poniżenia doprowadziły go do prawdziwej pokory i do owej cudownej radości, z którą przyjmował wszystko, co go upokarzało, a nawet się tym chlubił.

„Najchętniej więc chlubić się będę słabościami, aby zamieszkała we mnie moc Chrystusowa; dlatego mam upodobanie w słabościach.” Pokorny apostoł poznał i zrozumiał tajemnicę trwałej radości: Im słabszym się czuję, im niższym się staję, tym cenniejsze wydają mi się owe upokorzenia, przez które rozprzestrzeniają się we mnie obecność i moc Chrystusa. Jeżeli dobrowolnie się ugnę mówiąc: „Jestem niczym”, wtedy słowa Pana: „Dosyć masz, gdy masz łaskę moją” otwierają mi niewypowiedziane bogate źródło radości i pokoju.

To, co zostało powiedziane, można by podsumować w dwóch krótkich zdaniach:

niebezpieczeństwo pychy jest większe niż myślimy, lecz łaska pokory także jest większa i bliższa, niż sądzimy.

Niebezpieczeństwo pychy jest większe i bliższe, niż się domyślamy, szczególnie w czasach głębokich duchowych doświadczeń. Głoszący prawdy duchowe przed wspólnotą, przysłuchującą mu się uważnie i z podziwem; zdolny kierownik grupy, wyjaśniający w małym kółku tajemnice wewnętrznego życia; chrześcijanin ze swoim świadectwem cudownego przewodnictwa; odnoszący sukcesy głosiciel ewangelii, któremu dane jest tak wielu ludziom nieść błogosławieństwo – nikt nie wymierzy ukrytego, nieuświadomionego niebezpieczeństwa, na które wszyscy oni są wystawieni. Paweł był w niebezpieczeństwie, nie wiedząc o tym. To, co uczynił mu Jezus, jest dla nas nauką, abyśmy rozpoznali niesamowity podstęp nieprzyjaciela i mogli się przed nim ustrzec.

Jeżeli o chrześcijaninie czy kaznodziei, który dąży do uświęcenia, mówią, że jest zajęty wyłącznie sobą albo sam nie postępuje według tego, co głosi, albo że błogosławieństwo, które otrzymał, nie czyni go bardziej pokornym i życzliwym – jakże smutne to przeciwieństwo! Módlmy się usilnie i z całą powagą starajmy się, aby i o nas nie trzeba było tak mówić! Jezus, któremu ufamy, potrafi nie tylko uczynić nas pokornymi, lecz także utrzymać nas w pokorze.

Tak, łaska pokory jest większa i bliższa niż myślimy! Sam Jezus jest naszą pokorą, a Jego łaska wystarczy, aby wyjść naprzeciw pokusie pychy, która w nas mieszka. Jego moc staje się potężna w naszej słabości. Pozwól uczynić się słabym, małym – niczym! Niech pokora będzie naszą radością! Najchętniej chlubmy się naszą słabością i miejmy upodobanie we wszystkim, co może nas ugiąć i utrzymać w pokorze; wtedy spocznie na nas moc Chrystusa.

Chrystus upokorzy nas i sprawi, że tacy pozostaniemy. Dlatego z ufnością i radośnie przyjmujemy wszystko i zgadzamy się na wszystko, co nas upokarza. Wtedy dowiemy się, co to znaczy, kiedy Jego pokój, Jego moc, On sam, Jezus Chrystus, będzie z nami! Wtedy Pan otworzy nam oczy na fakt, że tylko głęboka pokora może być tajemnicą naszej szczęśliwości i prawdziwej, trwałej radości.

12. Pokora a wywyższenie

„Kto się poniża, będzie wywyższony.”

(Łk 14,11)

„Uniźcie się przed Panem, a wywyższy was.”

(Jak 4,10)

„Ukórzcie się więc pod mocną ręką Bożą, aby was wywyższył czasu swego.”

(1Ptr 5,6)

Odpowiedź na pytanie: „W jaki sposób mogę zwyciężyć pychę?” jest prosta; potrzeba do tego dwóch rzeczy:

1. Czyń, co ci Bóg nakazuje: ukórz się!
2. Wierz w to, co ci przyobiecał: wywyższy cię w swoim czasie.

Przykazanie jest wyraźne: ukórz się! Słowa te jednak nie oznaczają, że przewyciężenie pychy i upodobnienia się do Jezusa: jest twoim zadaniem. Nie – jest to wyłącznie dzieło Boga. Przykazanie: „Uniźcie się” ma jedynie oznaczać: chwytaj każdą sposobność upokorzenia się przed Bogiem i ludźmi! Wierz w istnienie łaski, która już w tobie działa, ufaj, że Bóg pozwoli ci odnieść jeszcze więcej zwycięstw nad pychą, którą odkrywa przed tobą twoje sumienie. Nie zważając na wszelkie poniesione porażki i wszelkie daremne wysiłki, bądź posłuszny Jego niezmiennemu przykazaniu: upokórz się! Z wdzięcznością przyjmuj wszystko, co Bóg na ciebie nakłada, czy to od wewnątrz czy z zewnątrz, ze strony wrogów czy przyjaciół, natury czy łaski – po to, by przypomnieć ci o twoim braku pokory.

Uważaj pokorę za swoją najważniejszą cnotę, najpierwszy obowiązek względem Boga i najtrwalszą ochronę swojego wewnętrznego życia. Skieruj na nią niezmiennie wszystkie swoje myśli i dążenia jako na prawdziwe źródło wszelkiego błogosławieństwa. Obietnica jest dana przez Boga i dlatego absolutnie niezawodna: „Kto się poniża, będzie wywyższony.” Bacz tylko, czy

rzeczywiście czynisz to, czego Bóg żąda od ciebie: upokórz się! Wtedy będziesz mógł mieć pewność, że Bóg dotrzyma tego, co obiecał: udzieli ci większej łaski i we właściwym czasie wywyższy cię.

Wszelkie działanie Boga w stosunku do człowieka można podzielić na dwie fazy. Jedna dzieje się w czasie przygotowania, gdy przykazanie i obietnice, wysiłek, porażka i częściowo sukcesy wychowują człowieka i przygotowują go; w świętym oczekiwaniu wyciąga się ku czemuś lepszemu, ku życiu w przewyciężeniu siebie. Druga odnajduje się w czasach spełnienia, gdy wierność widzi spełnioną obietnicę i może się radować tym, o co tak często daremnie zabiegała.

To prawo przygotowania i spełnienia obowiązuje we wszystkich dziedzinach życia religijnego, działa we wszelkim dążeniu do Bożych rzeczy. Uzasadnienie leży w naturze rzeczy: we wszystkim, co dotyczy naszego zbawienia, Bóg musi zrobić początek. Skoro się to stanie, przychodzi kolej na człowieka. Wśród usilnego starania o posłuszeństwo i doskonałość musi on poznać swoją niemoc i z jej powodu popaść w zwątpienie. Tylko w ten sposób zyska gotowość zrezygnowania z samego siebie i ofiarowania własnej istoty w śmierć Chrystusa. Tylko tak dobrowolnie i z pełnym zrozumieniem będzie mógł podporządkować się Bogu, od Niego oczekując tego, co przez niewiedzę i przecenianie siebie samego zaczął zdobywać na własną rękę. Przez to zaś Bóg, który położył w nas kamień węgielny do stworzenia nas na nowo, jeszcze zanim byliśmy w stanie zrozumieć Go i Jego wielki plan, staje się również tym, który kończy dzieło; w prawdziwej pokorze witamy Go jako to, czym w rzeczywistości jest: jako wszystko we wszystkim.

Tak samo mają się rzeczy z dążeniem do pokory. Do każdego chrześcijanina dociera sprzed tronu Boga przykazanie: „Upokórz się, ugnij się pod moją dłoń!” Lecz poważnej próbie posłusznego spełnienia woli Boga towarzyszą niechybnie dwa bolesne wnioski. Pierwszy: jak wielka jest głębokość pychy, buntującej się przeciwko temu, byśmy byli uważani za nic i całkowicie poddali się Bogu! Drugi: jakaż całkowita niemoc pokazuje się we wszystkich naszych wysiłkach zniszczenia tego straszliwego potwora! Błogosławiony ten, kto pośród owego dylematu nauczy się mieć nadzieję w Bogu i nie zważając na wszelką moc pychy niewzruszenie trwa w ćwiczeniu się w pokorze przed Bogiem i przed ludźmi!

Znamy prawo natury ludzkiej: działania tworzą przyzwyczajenia, przyzwyczajenia przechodzą w skłonności, skłonności kształtują wolę, a prawidłowo ukształtowana wola staje się charakterem. Nie inaczej jest z dziełem łaski. Ponieważ wytrwale powtarzane działania wyłaniają z siebie przyzwyczajenia i skłonności, te zaś umacniają wolę, toteż Bóg przez swojego Ducha na

koniec stwarza w nas obie rzeczy: wolę i moc dokonania. Upokorzenie dumnego serca, w którym pokutnik wciąż od nowa upada przed swoim Panem, zostaje na koniec nagrodzone łaską odmienionego, pokornego serca. Dojrzewa w nas nowa natura, przez którą Jezus, jedyny łagodny i zawsze pokorny, trwale może w nas zamieszkać.

Upokórz się przed Panem, a On cię wywyższy. Na czym jednak polega owo wywyższenie? Największą chwałą stworzenia jest wszak być naczyniem chwały Bożej, radować się nią i przekazywać: ją innym. Może to jednak nastąpić tylko wtedy, gdy stworzenie nie pragnie być niczym samo z siebie, tak by Bóg mógł być w nim wszystkim. Im bardziej pokorny i pusty stoi człowiek przed Bogiem, tym szybciej i zupełnie napęłni go chwała Boża.

Czymże innym jest owa chwała, którą Bóg chce nas obdarować, jak nie stałą Jego obecnością w nas? On, Stworzyciel, jest źródłem wszelkiego życia, wszelkiej pełni, radości i chwały, lecz także zaspokojeniem całej naszej tęsknoty; wszak sam włożył w nas ową tęsknotę! Zastanówmy się: boskie wywyższenie w żadnym wypadku nie może być porównywane z jakąś ziemską nagrodą, z czymś przydzielanym arbitralnie, co nie wiąże się – lub prawie nie – z naszym byciem i działaniem. Nie – nasza nagroda całkowicie wyrasta z tego, co może zdziałać nasze upokorzenie i uniżenie: pozostawienie miejsca Bogu, by sam mógł być wszystkim i wszystko spełnić. Wywyższenie, o którym mówi Biblia, jest niczym innym jak tylko darem owej niebiańskiej pokory, która nas tak upodabnia do Jezusa, że kiedyś, w chwale, będziemy w stanie spojrzeć w oblicze Boga i pozostać z Nim po wszystkie czasy. To nasze najwyższe przeznaczenie i nasz ostatni cel!

„Kto się uniża, będzie wywyższony.” Sam Jezus jest dowodem prawdziwości tych słów, i ręczy On także za to, że i na nas się one sprawdzą. Przyjmijmy więc na siebie Jego jarzmo i uczmy się od Niego, gdyż On jest łagodny i pokornego serca. Jeżeli zechcemy ugiąć się przed Tym, który się do nas uniżył, to zstąpi On do nas ponownie. Im głębiej i szczerzej wstępujemy we wspólnotę Jego uniżenia, upokarzamy siebie samych albo znosimy upokorzenia ze strony innych ludzi, tym potężniej i trwalej spoczywa na nas duch Jego wywyższenia, duch Bożej Chwały.

Obecność i moc uwielbionego Pana przychodzi do tych, którzy mają pokorne usposobienie. Jedynie w pokornym sercu Bóg może zająć ponownie przynależne Mu miejsce, tylko takie „naczynie” może wywyższyć i oddać je jego pierwotnemu przeznaczeniu. Upokarzając się, uczyni swoją chwałę jedynie przedmiotem twojej troski, zaś Pan zadba o twoją chwałę, doskonaląc twoją pokorę. Włoży On w twoje życie pokorne usposobienie Jezusa, które jako jedyne tworzy

prawdziwe, trwałe życie. Kiedy przeniknie cię owo życie, pochodzące z Boga i całkowicie cię naznaczy, nie będzie dla ciebie nic bardziej naturalnego i bardziej wyzwalającego od bycia NICZYM bez jednej myśli o sobie i bez pożądania własnego „ja”, gdyż cały będziesz pochłonięty Nim, który wszystko wypełni. „Najchętniej będę się chlubił moimi słabościami, ażeby moc Chrystusowa zamieszkała we mnie.”

Drogi czytelniku, czy nie tu należy szukać przyczyny tego, że nasze oddanie i wiara tak małe odniosły do tej pory rezultaty w dążeniu do świętości? Czy nie wyszliśmy z zupełnie fałszywych przesłanek? Czy może nasza wiara była tylko czymś w rodzaju płaszczyka, pod osłoną którego nasze „ja” dążyło do świętości o własnej mocy i dla własnej chwały? Czy po to tylko wzywaliśmy Boga, aby zdobyć nowe szczęście dla naszego starego, nieszczęsnego „ja”? Jeżeli tak jest, to nie poznaliśmy jeszcze, że jedynie wytrwała, podobna do Chrystusowej, pokora, zapominająca o sobie i cała podająca się w śmierć, jest owym życiem, do którego właśnie tęsknimy!

Tylko wtedy, gdy całkowicie należę do Boga, zatracam samego siebie. Tylko w oślepiającym świetle słońca drobny pyłek staje się widoczny; niesiony i pobudzany ciepłem promieni, z łatwością szybuje w słońcu. Tak samo pokora jest niczym innym, jak tylko zajęciem przez nas miejsca w obecności Boga, po to, by być jedynie pyłkiem mieszkającym w świetle Jego miłości. Jak wielki jest Bóg, jak mały ja jestem! Kiedy zatracam się w Twoich głębiach, w morzu Twojej miłości, liczysz się jedynie Ty, istniejesz tylko Ty, Boże mój!

Wszchemocny, miłujący Boże, pozwól nam wyraźnie ujrzeć i zrozumieć, że bycie pokornym i unizanie się w Twojej obecności oznaczają najwyższe szczęście i największe błogosławieństwo. Ty mówisz: „Króluję na wysokim i świętym miejscu, lecz jestem też z tym, który jest skruszony i pokorny duchem” (Iz 57,15).

Jezu, pokorny Baranku Boży, który sprzeciwiasz się pysznym, a obdzielasz łaską pokornych – wypędź z mego serca wszelką pychę, abym mógł należeć do ubogich duchem, do wyzwolonych ku pokorze. Pozwól mi chętnie przebywać w Twojej szkole, która ma mnie uczynić prawdziwie pokornym. Pozwól mi poznać moją nicość; nie chcę być niczym przez samego siebie, ażebyś Ty mógł być moim wszystkim!

Ebook chrześcijański

Pobrano ze strony: <https://ebookchrzescijanski.wordpress.com/>